

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓLECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Na przełomie dwóch stuleci (Kościół w roku 1901—1902), przez ks. J. G. (dok.) — Mój nowy wikary, opowieść z urzywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.) — Próbka logiki, postępowej, przez ks. A. R. (dok.) — Kartki z prowincyi, przez Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca kraj. i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. **W odcinku:** Potomek Wallensteina (Sceny z życia finansjery) przez Werytusa (d. c.)

Na przełomie dwóch stuleci.

Kościół w roku 1901—1902.

VIII

(Dalszy ciąg).

II.

Sojusz żydowstwa z wszechniemieckim antysemityzmem w Austrii. — Razem — hajze na Rzym! — Ruch prusko-luterski — Pastorska propaganda. — Ilość apostazy i ich wartość — Różnica między apostazją a nawróceniem. — Szkody wyrządzone Kościołowi przez propagandę Wolfa i Schoenerera. — Rozterka wśród wszechniemców. — Rewelacye i brudy. — Wyższość lutersko-wszechniemieckiej etyki. — *Quem Deus perdere vult, obsolet.* — Dr. Koerber opiekunem wszechniemców. — Żydzi a socjalizm — Genialny zwrot żydowskiej gieldy ku rewolucyi przeciw kapitalizmowi. — Wielki kapitał na usługach socjalistów — Waśń między socjalistami a wszechniemcami. — Teroryzm rewolucjonistów i zwycięstwa katolików. — Organizacya ruchu i akcyi katolików. — Rozwój stowarzyszeń. — Zakony i ich wzrost. — Ich rozwój w Galicyi. — Życie zakonne w Austrii. — Stanowisko rządu wobec katolików. — Polityka p. Koerbera. — Autonomia krajów koronnych i rola katolików w sejmach. — Stosunki kościelne w Galicyi i kler ukraiński. — Rola rządu. — Ruch wszechniemiecki na Bukowinie i Szlązku. — Husytyzm i luterstwo w Czechach. — Wiece ludowe i katolicka reakcyja na Morawie i w Czechach. — Prowincye alpejskie i warownia katolicyzmu. — Panowanie wszechniemców w Karyntyi. — Organizacya katolicka w Styrii. — Ruch katolicki wśród Słowenów. — Konflikt włosko-słowiański na południu i jego następstwa. — Biskupstwo tryesteńskie. — O słowiańskie kazanie.

Jednym z najcharakterystyczniejszych zjawisk naszej epoki jest udział, jaki żydowstwo austriackie miało i ma w ruchu wszechniemieckim, a żydowstwo całego świata w akcyi socjalistycznej.

Ruch wszechniemiecki wyszedł z antysemityzmu rasowego. Ojcami jego byli Schoenerer i Wolf. Przybrał on odrazu cechy otwartego prusofilizmu, a zarazem wywiesił sztandar „Los von Rom”! Antysemityzmu nie wyrzekł się, tylko czynnik ten zeszedł na trzeci plan i zaczął być traktowany jak stara rodzinna tradycya, której się z tych lub owych powodów nie puszcza, ale nie bierze się jej na seryo. I stała się przytem rzecz dziwna: cała prasa żydowska, z „N. Pressą” na czele, zaczęła p. Schoenerera i jego przyjaciół nie tylko traktować na seryo, ale reklamować z największym zapalem, podnosić pod niebiosa tych wsteczników, barbarzyńców, wrogów imienia ludzkiego, jakimi nazywała ich wczoraj — dziś byli to bojownicy o kulturę germańską, pionierowie ideału. Żydowscy i niemieccy augurowie spojrzeli sobie w oczy, uśmiechnęli się i podali ręce. Połączyła ich wspólna myśl, ta sama, która ścisłym węzłem łączyła Żelaznego Księcia z Izraelem i kierowaną przezeń masoneryą: walka z katolicyzmem.

Trzeba przyznać, że nowi sojusznicy Izraela zasługiwali na jego względy. Nigdy dotąd z tak brutalną zaciętością nikt nie wystąpił przeciw katolicyzmowi w Austrii, nawet podczas ery „*Lasser genannt Auersperg*”. Pan Eisenkolb wywłókł z pyłu górnych pułek księgarskich paszkwile antykatolickie jakiegoś pastora z Poznania i dowodził w pełnej Izbie, że S. Alfons Liguori był z powołania gorszycielem, a jego teologia moralna jest nauką —

niemoralności. Z tej samej trybuny, z której za Badeniego nazwano narody słowiańskie „mniej wartościowymi dla cywilizacyi”, zabrzmiało orzeczenie niższości duchowej katolików i niedoskonałości ich etyki, a w następstwie rzucone przez Schoenerera hasło:

„Precz z Rzymem”!

Myliłby się ktoś, przypuszczając, że hasło to padło w zapale walki. Było ono owocem długoletnich przygotowań i podziemnych działań. Centralistyczna partya niemiecko-żydowska była przede wszystkim masonską, a hasłem masoneryi jest zdawna obalenie monarchii katolickich Habsburgów. Jakkolwiek też konserwatyzm pruski junkrów mógł ich razić, masoni austriaccy całą siłą parli kraj ku Niemcom, organizowali pangermańskie agitacye, stowarzyszenia akademickie, śpiewackie, strzeleckie, gimnastyczne, pod pruską komendą, a całą swą pracę oddali na usługę Prusom. Przez lat 34 przygotowywano grunt i zakładano miny; przez 34 lata obalamucane majakiem panslawizmu, a niedostrzegające rosnącej otchłani prusofilstwa, sfery dworskie, wojskowe, katolickie i zachowawcze — przede wszystkim wpływowe sfery polityczne polskie pozwały krzewić się agitacyi i gromadzić palnym materiałem pod ziemią, wreszcie gdy dezorganizacya polityczna Austrii była zupełną a zaostrzenie konfliktu narodowościowego dosięgło szczytu, Schoenerer rzucił iskrę.

I bezzwłocznie przybyły z Prus i Saksonii setki pastorów, „ewangelistów”, świeckich pomocników i katechistów, dyakonów. Posypał się też deszcz marek pruskich. Po wszystkich większych miastach pruskich i saskich utworzyły się komitety „dla niesienia światła do ciemnic papistycznych” i „wspomagania braci w ucisku”. „Gustav-Adolph-Verein” zajął się specjalnie austriacką „Diasporą”. Po miastach potworzono „chrześcijańskie” stowarzyszenia młodzieży, mające na celu nietylko nawracanie katolików, ale i formowanie ich na apostołów protestantyzmu. Po wsiach katolickich jeździli parlamentarzyści wszechniemieccy, niez mordowanie urządzając „patryotyczne” wiece, po których z konferencyami i nabożeństwami pięknymi „na okaz” przybywali pastorowie. Z początku kółka tworzyły się pod przewodnictwem świeckim, bez psalmów i nabożeństw. Propagatorowie protestantyzmu wiedzieli dobrze, że mogą liczyć tylko na koła od dawna pozbawione wszelkiej praktyki religijnej i obojętne dla wszelkiej wiary. Powoli jednak zastępował miejsce świeckiego przewodnika pastor, za pieniądze pruskie wznoszono wspaniałe zbory i szereg parafialnych instytucyj; a choć „parafianie” nie stali się pobożniejsi i o Boga nie troszczyli się wcale, wytwarza się z wolna szereg interesów wiążących ich ze zborem i nadających „gminie” trwałość. Pozytywnego w życiu religijnym takiej „gminy”, zmieniającej się rychło w parafię niema oczywiście, nie prawie; negatywnie działać może ona za to wiele, podkopując i niszcząc instytucye katolickie, wyganając zakonnice katolickie i zastępując je dyakonisami, szkalując kler i katolików wierzących, torując drogę pruskiemu bagnetowi.

Liczba pastorów, „wikaryuszów”, „ewangelistów”, nie licząc świeckich emisaryuszów wysłanych z Prus i Sa-

ksonii do Austrii, w ostatnich paru latach przenosi półtora-rasta. Gospodarują oni tu jak w kraju dzikim, a podbitym siłą, propagując pogardę dla katolicyzmu nazywanego „bałwochwalstwem“ i „szkołą nierządu“, dla Austrii i dla Habsburgów, a szerząc kult luterstwa i Hohenzollernów. Pan minister Koerber zdobył się raz na odwagę i 40-tu najbezcenzuralniejszych wytransportował zagranicę jako pruskich poddanych. Prusacy corocznie wydalają tysiące poddanych austriackich, rosyjskich, francuskich i duńskich, jako „lästige Ausländer“ — ich jednak samych tykać nie wolno. Posypały się reklamacje dyplomatyczne z Berlina, interpelacje wszechniemieckie w parlamencie wiedeńskim — i jak zwykle p. Koerber cofnął się — pastorem wrócili i broją dalej bezkarnie. Jak zaś broją, o tem można mieć pojęcie czytając ich „bojowe“ pisma: tyrolskiego „Scherera“, „Wartburg“, „Unfervälschte deutsche Worte“ i in. Wobec tego wszystkiego trudno się dziwić, jeśli w ciągu czterech lat, od początku ruchu, akcja apostazyjna zdobyła około 25,000 „nawróceń“. Ogólny ubytek jest wprawdzie dla katolików mniejszy, bo równocześnie parę tysięcy protestantów powróciło na łono Kościoła, zawsze jednak liczyć można, że katolicyzm stracił, dzięki ruchowi „Los von Rom!“, do 20,000 osób w Austrii.

Zapewne; jest wielka różnica między temi nawróceniami. Na katolicyzm nawracano ich może dawniej tu i owdzie z pobudek zewnętrznych: dziś na całym świecie stosunki są tego rodzaju, że nawrócenie podobne połączone jest z wielkimi ofiarami i trudnościami, nigdy z korzyścią. Katolickie misje są ubogie i zaledwie mogą utrzymać swych księży i zakonnic; na zapomogi dla konwertytów ich nie stać, nie mogą więc (a gdyby mogły, nie chciałyby pewnie) opłacać uczęszczania na nabożeństwa, a tembardziej nawrócenia brzęczącą monetą, nie mówiąc o protekcji i pomocy wszelkiego rodzaju, jak to czynią, stokroć więcej dochodów mające misje protestanckie. Kto bywał w Anglii lub Skandynawii, krajach, w których konwersje są liczniejsze, ten wie, że każdy prawie nawrócony okupił odwagę utratą miejsca, stanowiska, dochodów i korzyści, nie mówiąc o trudnościach, prześladowaniach, wyrzeczeniu się rodziny i t. d. Tembardziej to samo da się powtórzyć o Niemczech, gdzie luterski fanatyzm jest jaskrawszy, a wpływ rządu z całą siłą działa na korzyść protestantyzmu. Największą jednak trudnością dla konwertytów z protestantyzmu jest ogólna, zrozumiała zresztą i nawet godna uznania, solidarność protestanckiego społeczeństwa w obronie swego wyznania.

W krajach katolickich przeciwnie — społeczeństwa inteligentne uznają wyznanie jako rodzaj „zła koniecznego“ i wobec niego pełno jest podejrzeń, uprzedzeń, a nawet niechęci; natomiast tolerancja, nie! — admiracja dla protestantyzmu przechodzi nieraz wszelkie pojęcie i wszelką logikę. Dzięki temu wytwarza się dziwna niekonsekwencja. Kiedy protestant chce się nawrócić, uważa się

to za brak charakteru, bo „każdy powinien żyć w tej wierze, w której się urodził i nie godzi się jej porzucać“. Takiemu konwertycie gotów katolicki filister ręki nie podać, jakby chodziło o czyn niehonorowy. Niech jednak protestantyzm pozyska katolika, mniejsza o to z jakich pobudek, tolerancja katolików będzie go umyślnie wynosiła, aby jej nie posądzono, broń Boże, o wyznaniową wyłączność. Wszak jeden z takich odstępców długie lata stał we Lwowie na najwybitniejszym stanowisku i nikomu na myśl nie przyszło brać mu odstępcstwa za złe.

A jednak wniknąwszy w pobudki moralne, wartość protestanckich nawróceń nie jest chyba wysoką. Protestanci przechodzą na katolicyzm przeważnie wskutek wewnętrznego przekonania o prawdzie i moralnej wyższości katolicyzmu, katolicy stają się protestantami dla złamania wiary małżeńskiej zaprzysiężonej „aż do śmierci“, dla wyzolenia się od surowej dyscypliny kościelnej katolicyzmu, dla kariery, interesu, lub względów politycznych. Poważny i uczciwy protestant musi przyznać, że z takich nawróceń wyznanie jego nie ma pożytku, ani zaszczytu.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ks. P. A. Sheehan.

MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urwyków
starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

ROZDZIAŁ XII.

Pewnego dnia na początku Grudnia wybrałem się do mego księdza wikarego.

Był to jeden z owych dni okropnych, co pozostawiają po sobie ślady niezatarte pod postacią drzew pogiętych i połamanych. Wicher południowo-zachodni wył, rzucając potoki deszczu na morze, trzęsawiska i góry. Rowami osady płynęły z szumem strumienie brudnej, brunatnej wody. Żadnego żyjącego stworzenia widać nie było, prócz kaczek, które niewzruszone brodziły po błocie i kwakały jedynie wtedy, gdy silniejsze uderzenie wichru unosiło im pierze i rzucało je z kałuży do kałuży na pustej ulicy.

— Obrzydliwy czas — rzekłem, wchodząc do ks. Le-thebyego

Spojrzał na mnie pytająco. W tej chwili wicher zatrząsał okiennicami i zawył tak, jakgdyby mówił: Wtargnę tu i zepsuję wszystko, czy chcecie, czy nie chcecie.

— że pańska córka jest osobą dobrze ułożoną, ale... ale... ona nie dla księżniczki, a księżniczka nie dla niej. Więc, panie Suczyński...

— Mam zalecić Natalci, aby więcej do domu pańswa prezesostwa nie uczęszczała?

— Tak dalece znów nie żądam... Tylko rzadzciej, rzadzciej, panie Suczyński. A *kopierbuch* z r. 189... wyszukaj pan jaknajprędzej... A Brudkiewicza mi przyslij dziś koniecznie...

Suczyński niemym ukłonem pożegnał szefa, który zapomniawszy o wszystkich innych interesach i troskach, nawet... o swej procedencji od Wallensteina bohatera wojny trzydziestoletniej i księcia Frydlandu, rozmyślał tylko o.. pogroźce Czarnoskalskiego i o... Hortensinie.

— A gdyby jednak moja wnuczka musiała poślubić hrabiego Czarnoskalskiego? — zadał sobie pytanie, po którym nastąpiła zaraz cierpka refleksja:

— Ba! ale ja musiałbym za wnuczką dać posag, a przynajmniej płacić rentę...

VII.

— Pan Brudkiewicz zrozumiał sytuację?

— Rozumiem doskonale, panie prezesie, ale...

— Tu nie może być żadnych „ale“. Trzeba stanowczo zapobiedz, aby moje nazwisko z upadłością Horten-

POTOMEK WALLENSTEINA.

(Sceny z życia finansjery)

przez

WERYTUSA.

(Dalszy ciąg).

— Powiadają, że skoro jego syn, ten Żorż Gutgeld, ma poślubić księżniczkę, więc pan prezes nie będzie nic miał przeciw wstąpieniu starego do naszej instytucji.

— Więc już na giełdzie o małżeństwie mojej wnuczki rozprawiają? Hm... ci Gutgeldowie są nadto pewni siebie... A to tylko projekty pani Gedrusowej, których ja dotąd nie aprobuję... Panie Suczyński, upoważniam pana zaprzeczyć co do księżniczki i Gutgelda...

— Bo i mnie się zdaje, że księżniczka nigdyby się na tego bankierczuka nie zgodziła.

— Z czegoż to pan wnosisz?

— Księżniczka w rozmowie z moją córką nieraz o Gutgeldzie...

— Acha! dobrze żeś mi pan przypomniał swoją córkę... Panie Suczyński, nam się te poufałe stosunki panny Natalii z naszą wnuczką wcale nie podobają... Ja wiem,

— Na Jowisza! ¹⁾—zawołał wikary.—Nigdy nie czułem się lepiej. A każde uderzenie burzy, każde zawycie wichru przywiązuje mnie bardziej do tego gniazdko, jakie sobie tu urządziłem.

Istotnie było to gniazdko miłe. Na kominku trzaśkał wesoło ogień z węgla kamiennych, torfu i błotnej dębiny—najprzyjemniejszy ogień w świecie—z każdego kąta wyzierały: czystość, nawet pewna wytworność, ciepło i smak. Obrazy ożywiały białość ścian, otwarty fortepian zapraszał do grania, a wyłącane okładki czerwone, niebieskie i purpurowe książek w bibliotece migotały w świetle palącego się ognia. Jednym słowem obraz zachwycający, w porównaniu z wichrem szalejącym na dworze.

— Czegóż mi potrzeba? Wygody? Mam ją. Komfortu? Mam go także. Zdrowia? Dzięki Bogu, jest doskonałe. Towarzystwa? Oto tu na półkach mam monarchów świata, gotowych na me, zawołanie. Platon, Eschylus, Arystoteles, Wirgil, Dante, Szekspir. Zawołam ich, a otwierają wargi i przemawiają. Chcę być samotnym—powracają na półki...

Znów wicher uderzył w dom, jak gdyby próbował go przewrócić.

— Niebardzo byłoby przyjemnie zostać teraz wezwany do chorego—zauważyłem.

— Nie gniewałbym się o to!—odpowiedział.—Ciepło ognia byłoby następnie tem przyjemniejszym. Nic tak nie lubię, jak przechadzkę podczas wicheru, tam, pod skałami, na wybrzeżu morskiem, gdy zimno przejmuję, a sól morską na wargach osiada. Co za rozkosz, gdy powróciwszy z takiej przechadzki, człowiek zmieni ubranie i zasiądzie w pokoju ciepłym, przyjemnym. Dziś rano już wychodziłem.

— Dziś rano? Gdzie?—spytałem.

— Do Campionów.

— Żartujesz ksiądz.

— Mówię szczerą prawdę. I wie ksiądz proboszcz po co?

— Nie umiem odgadywać zagadek.

— Czy zna ksiądz proboszcz wdowę po konstablu z Moydore?

— Nigdy o niej nie słyszałem. Ale, ale! Czy to nie ta, która stara się o pozwolenie na sprzedaż trunków?

— Ta sama.

— Możesz jej ksiądz w tem pomóc? Nie, niech Bóg zachowa. To byłby zbyt wielki przeskok.

— A jednak pomogłem.

— Co?!

Ksiądz Letheby spojrział na mnie zakłopotany, wreszcie rzekł:

— Przepraszam księdza proboszcza, ale opowiem jak to było. Przyszła dziś rano do mnie przemoczona,

¹⁾ *By Jove!* Żartobliwe zaklęcie anglików, którzy nigdy nie używają w zaklęciach, przez szacunek, Imienia Boskiego.

sina nikt nie ważył się łączyć... Firma Waldstejna nie miała i nie ma nic wspólnego z tą fatalną gospodarką, która interes tak piękny, tak solidny, doprowadziła do katastrofy...

— Dobrze, panie prezesie, lecz to będzie... kosztowało...

— Panie Brudkiewicz, panie Brudkiewicz, a nasza umowa?

— Nie obejmowała przecież sprawy nieprzewidzianej, sprawy tak delikatnej, jak Hortensin...

— Ja sądziłem, że skoro panu dałem dobrą synekurę; bo przecież posiada sekretarza rady zarządzającej *Discontogesellschaft* jest chyba dobrą synekurą?...

— Nie zaprzeczam, panie prezesie... jestem też wdzięczny i zawsze gotów do usług...

— Więc, co mi pan powiada o kosztach?

— Organ, który reprezentuję nie wchodzi w rachunek, lecz inne...

— Acha: Ileż podług pana trzeba na ten *schweigeld* wyłożyć?

— Mniemam, że tysiączek wystarczy.

— Czyś pan oszalał, panie Brudkiewicz? Tysiąc, tysiąc rubli na fundusz śniadaniowy dla kilku panów z prasy?

— Fundusz śniadaniowy, panie prezesie? To już

w ubraniu wystrzępionem. Strój jej wdowi ociekał deszczem. Usiadła tam. Widać jeszcze ślady jej nóg zabłoconych na podłodze. Opowiedziała mi, że mąż jej niedawno umarł, zostawiając ją bez grosza z czworgiem dzieci. Jeżeli—mówiła—ja jej nie dopomogę, to nic jej nie pozostanie, jak szukać schronienia w przytułku. Słyszała o mnie, że jestem dobry, że wszyscy o mnie mówią... Czy uważa ksiądz proboszcz?

Kiwnąłem głową, na znak, że rozumiem.

— W końcu—mówił dalej wikary—oświadczyła mi, że istnieje jedynie tylko sposób przyjsia jej z pomocą, a mianowicie wystaranie się dla niej o pozwolenie na wyszynk piwa i wódki.

Usłyszawszy to, przerwałem jej mowę.

— Kochana kobieto — rzekłem — gdybyście prosili mnie o mianowanie was damą dworską królowej—skutek nie byłby lepszym. A zresztą, prędzej dam sobie prawą rękę odrybać, niż pozwolę na założenie nowego szynku. Nie! Jestem najzupełniej zdecydowany starać się o to, by w osadzie pozostał co najwyżej szynk jeden tylko!

Patrzała na mnie z rozpaczą. Wreszcie zagrała w niej krew celtycka.

— Bardzo to łatwo, księże wikary, uczyć biedaków, nie mających kawałka chleba i dachu nad głową, gdy się posiada i dywany, i obrazy, i fortepian, i brązowe przybory do kominka; gdybyście jednak, wasza wielbność, mieli, tak jak ja, czworo dzieciaków do wyżywienia, to byście inaczej śpiewali!

Powstała i zawróciła ku drzwiom.

— Boże ulituj się nad biedakami—rzekła — bo któż im dopomóż jeżeli nawet księża ich opuszczają!

— Nie wiem, co się ze mną stało; ale słowa te tak na mnie podziały, że zawołałem:

— Słuchajcie kobieto! Powiedziałem, że nie mogę wam dopomóc do otrzymania pozwolenia na szynk, bo to jest sprzeczne z zasadami mojemu. Więc oto co zrobimy. Pójdę z wami do kapitana Campiona i przedstawię mu was na zasadzie listu waszego proboszcza. Ale pamiętajcie! Ani słowa nie przemówię w interesie waszym! Rozumiecie?

— Rozumiem, niech Bóg błogosławi waszą wielbność!—odparła. Gniew jej znikł najzupełniej.

I poszliśmy.

Kapitan Campion nie był jeszcze ubrany, zostawiłem więc wdowę w przedpokoju, a sam wyszedłem na dwór i, zatrzymawszy się pod okopem domu, lubowałem się widokiem wzburzonych fal morskich. Minęło może z pół godziny, zanim wróciłem do przedpokoju. Nie potrzebo- wałem już przedstawiać wdowy, bo sama przedstawiła się kapitanowi i otrzymała od niego obietnicę, że przemówi za nią na pierwszej sesji komisji podatkowej. Nigdy jeszcze, doprawdy, nie byłem tak zły i tak szczęśliwy jednocześnie.

plusquam perfectum... Gotówka do rączki i to pod postacią, jak najbardziej honorową.

— Nie rozumiem, panie Brudkiewicz.

— To przecież jasne... Kolega Iksiński ma na widoku napisanie pewnego dzieła, więc ja daję mu zaliczkę 100 czy 200 rubli, a on kwituje.

— Jako przyszłego wydawcę?

— Ech, to tylko pretekst...

— Slicznie pomyślane.

— Inny znów, panie prezesie, wystawia kwit, że ofiarę na cel wiadomy otrzymał.

— A ten cel?

— Czasem bywa jakaś fantastyczna instytucja, która oczywiście nigdy do skutku nie dojdzie, niekiedy jakiś zakordonowy czy zamorski napoleończyk, albo mityczny artysta, a najczęściej, jak powiedziałem, wyraża się głucho: „cel wiadomy“ i... wszystko w porządku. Tym sposobem, panie prezesie...

— Honorowości tych panów nikt nie ośmieli się zarzutu uczynić?...

— A śniadanie to już każdy woli sobie sam kupić, skoro ma gotówkę w kieszeni. Widzi więc pan prezes, że ja każdy żądany grosz usprawiedliwię należytem pokwitowaniem.

— Jako zaliczkę na dzieło, lub ofiarę na cel wiado-

Książd Letheby skończył, a ja spojrzałem na niego przygnębiony.

— Złe się dzieje! Ośm szynków w osadzie, liczącej zaledwie trzysta rodzin!

— Niestety!—odparł, jakby czując wyrzuty sumienia.

— Ale—dodał—wizyta moja była za to pod innym względem owocną. Dała mi bowiem dowód, że nawróciłem Campiona!

— Na co?—zawołałem.

— Na drogę obowiązków względem Boga, Kościoła i ludzi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Próbka logiki postępowej.

(Dokończenie).

Ale wróćmy, powiada p. N., do odczytu Heima—wra- ca więc, nie na długo wszakże, bo wspomniawszy o dochodach strzygaczy owiec, większych „niż profesora geologii na uniwersytecie zurychskim“, znowu przeskakuje do swej miłej Warszawy—„a cóż dopiero mówić o bakałarzach i postępowych literatach warszawskich, którzy niedługo już zapewne będą zmuszeni też podróżować w celach naukowych na gapę, i mądry będzie ten, co ich zdoła w tym kierunku umoralnić za pomocą kary pieniężnej! — a może za pomocą kozy?“ Wybornie, ależ to dla nich prawdziwe Sans-Souci—nie będą potrzebowali Grodziska. Dla czego nie mają potrzebować? Koza swoją drogą, a Grodzisk swoją. Słyszałem, że w tej miejscowości, niektórzy „bakałarze i postępowi literaci“ kończą smutnie zmarnowane życie na białą gorączkę, więc jeśli taki literat postępowy, nie mając czem opłacić „wycieczki naukowej“, nie zechce naśladować literatów zacofanych, którzy w takim razie siedzieli w domu, albo podróżowali piechotą, to pójdzie do kozy; jeżeli zaś w kozie czy na wolności dostanie białej gorączki, może być przeniesionym do Grodziska—jedno drugiemu nie przeszkadza.

Przytem małeńka uwaga; mówiąc o literatach „z przeciwną“, nazywamy ich rzeczywiście czasami postępowymi, ale, trzeba się przyznać do grzechu, mówimy to zawsze ironicznie, że jednak ci panowie sami się tak nazywają, to dowodzi u nich wielkiej prostoduszności, która z jednej strony buduje nas, jak widok każdej enoty, z drugiej zapala gwałtowne pragnienie dowiedzenia się, czy czasami ta nazwa „postępowych“ nie pochodzi od... cofania się do tego, co było przed dwoma tysiącami lat?—*lucus a non lucendo*.

W dalszym ciągu opowiadał prof. Heim o tem, że kwiaty w N. Zelandyi mają wyłącznie barwę białą lub żółtą; że zachodnia część wyspy pokryta bujnym lasem; że podróż morzem jest niezmiernie uciążliwą z powodu silnych wi-

my... Dobrze, panie Brudkiewicz, ale nie więcej jak 500 rubli, nie więcej.

— Mało, stanowczo mało, panie prezesie...

— Musi wystarczyć, kalkuluj pan dobrze, w tem twój głowa i... osobisty interes. Bo pamiętaj, panie Brudkiewicz, że gdyby awantura z Hortensinem wywarła zły wpływ przy wyborach na prezesa *Discontogesellschaft* i mnie przebalotowali, pańska synekura fiut...

— Pojmuję, panie prezesie, tylko, powtarzam, 500 rubli za mało...

— No niech będzie 600, ale ani kopiejki więcej...

— Obrzydliwy skąpiec — mrucał odchodząc Brudkiewicz.

— Szkoda jednak dawnych czasów, kiedy za śniadanko miało się tych panów — westchnął melancholijnie Waldstein, krocząc majestatycznie przez szereg pokojów do małżonki, która w tym czasie tak rozmawiała z wnuczką:

— Dlaczego księżniczka Izia nie skłoni raz ordynata do oświadczenia?

— Bo nigdy bym za niego nie wyszła.

— Taki miły, taki przystojny, a taki magnat... Niech księżniczka nie wydziwia... Widzieć moją wnuczkę ordynatową, to szczyt marzeń!

— Niech *grandmery* wybaczy, ale te marzenia nigdy się nie urzeczywistnią.

chrów i że w czasie przejazdu z Australii do N. Zelandyi statek był tak silnie miotany, że—rzecz nowa i niebywała—, „były częste wypadki potłuczeń głowy, kolan i łokci“. Potem „rozwinęła się dyskusja o różnych rzeczach, a także o fiordach nowozelandzkich; dowiedzieliśmy się, że co Londenfeld uważa za podnoszenie się ładu, Heim widzi w tem odwrotnie—ubytek wybrzeża“. Gdzie pierwszy widzi przybywanie, drugi stwierdza cofanie się. Sprawozdanie swoje p. Nałkowski kończy sentencją moralną: „Tak to prostych, bezpretensjonalnych środków używają w Szwajcaryi dla wypowiedzenia wielu prawd nowych i głębokich, podczas gdy u nas trzeba wdziwiać frak, białe rękawiczki i krawat, aby nieraz wypowiedzieć wiele komunałów, albo szereg oschłych faktów i facyków, czyli tak zwanych „ziarn“, któremi kołysz się do snu słuchaczy“.

Muszę się wreszcie ująć za tą ustawicznie przez p. N—go poniżaną Warszawą,—bo z jednej strony w Szwajcaryi i w samym nawet Zurychu frak i biały krawat są także znane i w potrzebie używane, z drugiej zaś i w Warszawie nie brak lokalów, w których prelegent może sobie sprowadzić kilkunastu, kilkudziesięciu nawet słuchaczy i—kiwać nogami ile mu się żywnie podoba.

Mniejsza jednak o formę, treść to grunt; otóż co do treści, p. Nałkowski zapomina o „nowych i głębokich prawdach“, których jakoby z prelekcji Heima dowiedział się. Jakieżby to były prawdy? Czy to, że w N. Zelandyi kwitną tylko żółte i białe kwiaty, czy też, że w czasie burzy morskiej, ludzie na okręcie tłuką sobie głowy, łokcie i kolana? Co do mnie, znalazłem w (całej uczonej) gawędzie Heima (o ile ją streścił p. N—ski garstkę w i a d o m o ś c i, a l e p r a w d y, c h o c h y j u ż z r e s z t ą n i e b a r d z o n o w e j i n i e b a r d z o g ł ę b o k i e j, a n i j e d n e j; b a, n a w e t m o r a l i z a t o r s k i e h w y c i e z e k s p r a w o z d a w c y, d o p r a w d, c h o c h y c a ł k i e m p ł y t k i e h, z a l i c z y ć n i e p o d o b n a.

Zresztą może się mylę—poszukawszy dobrze, znalazłoby się jedno „ziarno“, właściwie „ziarnko“ tylko, mianowicie w uwadze, że w Warszawie są ludzie zbyt pochopni do nadawania małej rzeczy wielkich pozorów, czy to za pomocą fraków i białych rękawiczek, czy też innych sposobów. Odczyt Heima np. jest sobie taką gawędą naukowo-podróżniczą, jakie w Europie co dnia dziesiątkami spotkać można; nie roszczą one pretensyi do niczego, nawet do białych krawatów, bo też oprócz garstki wiadomości, nowych chyba tylko w oczach bardzo jeszcze młodych słuchaczy, nic zresztą w nich niema. W Szwajcaryi niktby z takiego wieczorku nie sobie nie robił—u nas w Warszawie buduje się z takiej błahostki artykuł do „postępowego“ pisma, szpikuje się go inwektywami i „kołysz się do snu“ swych postępowych słuchaczy pieśnią „o prawdach nowych i głębokich“, jakoby wypowiedzianych im przez ich postępowych nauczycieli

Zapyta może czytelnik, czy warto było zajmo-

— Dlaczego ty mnie nazywasz *grandmery*, chociaż po francuzku nie lubisz rozmawiać? Dlaczego nie mówisz mi babciu?

— A dlaczego babunia wciąż mnie tytułuje księżniczką?

— Czyż nią nie jesteś?

— Jak operetkowa księżniczka Trebizondy... Zresztą to nie wypada, to śmieszne, aby rodzona babka w ten sposób...

— Mieciu, czy słyszysz? Nasza księżniczka powiada, że to jest śmieszne, gdy ją nazywamy księżniczką. A przecież w rodzinach panujących, nawet rodzona matka króla tytułuje najjaśniejszym panem...

— Ależ babuniu, Dobromirsey nie są panującą rodziną, ani ja nie jestem królową...

— Księżniczka Izia ma dziwnie demagogiczne poglądy—wycedził z grymasem Waldstein. — Przychodzę do mojej wnuczki z prośbą...

— Do mnie z prośbą? Cóż *grand pere* rozkaże?

— Ja nie rozkazuję, ja tylko proszę... O rękę księżniczki zwrócił się do mnie...

— Co, jeszcze jeden konkurent?

— Prawdziwy arystokrata o historycznym nazwisku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

wać się artykułem tej treści i wartości, co omawiany przez nas? Kiedy sławny kanclerz Szwecyi Axel Oxenstierna wyprawił synawego w podróż dyplomatyczną po Europie, rzekł do niego: „jedź synu i zobacz, jak małą dozą mądrości rządzi się Europa“. Podobnie chciałem na pierwszym lepszym artykule postępowego autora wykażać czytelnikom moim, że jeśli w XVII wieku niewielka doza mądrości wystarczała dyplomatom Europy, to i w XX niezbyt wiele tej szacownej ingrediencji potrzeba, by zostać „postępowym bakałarzem i literatem i to nietylko w Warszawie“.

Ks. A R

Kartki z prowincyi.

Dawniejsza rodaków moich buta i dzisiejsza... pokora. — Jej obraz we Włocławku — Przedstawienie teatralne na rzecz żydowskiego kahału. z udziałem amatorów chrześcian-polaków! — Żyd sekretarzem tego samego komitetu, któremu kapłan nasz przewodniczy, — czyli szczyt zachwalstwa. — Luteranie i żydzi w Pabianicach. — Czego im się zachce- wa? — Nieposzanowanie świąt i płynące ząd zgorzenie dla ludności robotniczo-fabrycznej. — Wdrażanie ludności tej do życia bezreligijnego i logiczne ztąd skutki. — Obelga rzucona na stan nasz duchowny w świ- steczku prowincjonalnym. — Co i jak należałoby świsteczku temu wy- lożyć w sposób poglądowy. — Niemądra zasada — Dlaczegooby świstecz- kowi nie powiedzieć krótko lecz dobitnie: p r e c z ?

Dumnymi i butnymi bywali niegdyś rodacy moi aż do... *absurdu* — to prawda; ale za to teraz pokorni są, potulni i usłużni aż do zapomnienia o godności swojej człowie- czej. Dziwna zmiana, a tem dziwniejszą jest ona, że prze- jawia się w jednym głównie kierunku. Pokorni są i po- tulni rodacy moi względem żydów, tych samych żydów, którzy z całą czelnością wołają dziś: jesteśmy tylko żyda- mi-syonistami! Od syonistów też roją się nasze miasta prowincjonalne, a w ich rzędzie — Włocławek. I ciekawe, zaiste, panują tam stosunki! Im głośniej Juda tamtejszy wykrzykuje: „żydzi dla żydów!“ — tem skwapli- wiej mieszkańcy rdzenni, chrześcianie-katolicy, pod jego oddają się komendę, i swoje... pokorne ofiarowują mu słu- żby. A oto fakt. Urządza Izrael włocławski przedsta- wienie sceniczne na dochód gminy żydowskiej i proszę zgadnąć gdzie, w jakich sferach, znajduje kahał aktorów- amatorów? Nawet do Warszawy jeździć po nich nie potrzebowal: „siły artystyczne“ znalazły się na miejscu i to bynajmniej nie wśród Sur, Fajg, ani Moszków. Na usługi kahału pospieszyli chrześcianie- katolicy. I pani K... i pan G... i pani P... i pan A... zaba- wiać mają publiczność amatorską grą swoją na rzecz gmi- ny starozakonnej! Prześlizne zadanie!... Ba! ależ to za- pewne biedacy jacyś na łasce żydów zostający i zaleźni od nich? Właśnie że nie. Amatorowie ci, chrześcianie- katolicy, powtarzam, idą na żydowską służbę przez posłu- szeństwo względem Judy. Zażądało się kahałowi mieć amatorów „akumów“ i ma ich naturalnie. Przez posłu- szeństwo i pokorę przyjmują na się ci amatorowie rolę hańbiącą i przez pokorę wyzbywają się wstydu oraz po- czucia godności chrześciańskiej. A gdy dziś na żądanie Judy bawie będą publiczność komedyanctwem, jutro na jego kiwnięcie palcem, pospieszą zapalać mu szabasowe świeczki, albo inne, mniej jeszcze... estetyczne, oddawać posługi. Czemużby nie?

Piękną jest cnota pokory, lecz nigdy chyba w tym kierunku, który rozzuchwalając jedynie odwiecznych nie- przyjaciół Krzyża, prowadzi do faktów takich, jak ten na- przykład, który się również we Włocławku zdarzył. Mia- nowicie, tamtejsze Towarzystwo Dobroczyńności, czyli, jak je nazywają, „Towarzystwo wspomagania biednych“, wywiesiło już niejako sztandar żydowsko-wolnomyślny, powoławszy sobie na sekretarza — żyda! Właściwie zaś wybrał sobie onego żydka komitet Towarzystwa, czemu jednakże, mimo zapewnień korespondenta, uwierzyć się nie chce. Wszak w komitecie tym prezyduje kapłan ka- tolicki, prałat, jakże więc komitet śmiałby i jakżeby się ważył przesowi swojemu, Dostojnikowi Kościoła, przez powołanie na sekretarza — żyda, podobny despekt czynić?! Nie; to chyba albo pomyłka, albo jakieś fatalne nieporo- zumienie!

Jak tam jest to jest, dość że donoszący mi o zażydzeniu i zżydzeniu Włocławka korespondent miejscowy z nastę- pującą, a słuszną, zdaniem mojem, do swoich współmie- szkańców grodu biskupiego, apostrofać się zwraca: Żydzi — powiada — żyją dziś dla siebie, a „ż y d z i d l a ż y d ó w“ — to hasło syonistów włocławskich z ich rabinem na czele. Skoro więc ma być tak, to powiedzmyż i my sobie: „chrze- ścianie dla chrześcian“, a wtedy, we względzie przynaj-

mniej logiki zwyczajnej, będzie wszystko w porządku i zo- baczyć jeszcze możemy kto do kogo — przyjdzie!

Tak sobie powiedziało już nawet włocławskie To- warzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe i wcale tego nie żałuje. Owszem, rozwijając się świetnie i nie wpuszczając do siebie żyda nawet na nasienie, wywiera ono na sto- sunki miejscowe wpływ jak najbardziej korzystny i coraz częściej do zarządu instytucyi, która za wzór i model wielu innym instytucyom w tym rodzaju służyć mogła, dobiega głos: „Szczęść wam Boże! w ochranianiu n a p r a w d e ludności przed żydowskim zdzierstwem“!

Za to w innym mieście, notabene fabrycznem, — Pa- bianicach, wpływ fatalny i wysoce gorszący wywierają... któżby jak nie żydowinowie i druhowie ich luteranie ger- mańskiego autoramentu!... Kiedy — piszą mi z tamąd — przed czterema laty protestancy i żydowscy kupcy wy- stąpili do władz z prośbą o pozwolenie im prowadzenia w święta katolickie, przez dnie całe, handlu, to jest, nie- zamykania wcale w święta te sklepów — otrzymali odpo- wiedź odmowną. Bardzo im się to naturalnie nie podo- bało, więc też nie zważając ani na odmowę wspomnianą, ani na prawo obowiązujące, pozwalają sobie luteranie i żydzi swoje sklepy, kramy i kramiki trzymać otwarte- mi — i w święta uroczyste nasze, jak w każdy dzień po- wszedni. Serce się — pisze korespondent — człowieko- wi wierzącemu kraje, gdy z żalem, oburzeniem i zgrozą patrzy i widzi jak w święto Matki Boskiej, n a w e t p o d- c z a s n a b o ż e ń s t w a w kościele, wszystkie sklepy żydowskie i luterskie stoją otworem, a modlącemu się lu- dowi wtóruje gwar, chałas, krzyki, charmider, kłótnie i złorzeczenia sklepy te zapelniające! Od lat trzech — do- daje korespondent tenże — mieszkam w Pabianicach i nie widziałem jeszcze, ażeby bodaj jedno święto katolickie, zgodnie z prawem, było uszanowane, gdyż nawet w pier- wsze dni Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy już zaraz po południu bardzo wiele sklepów bywa otwartymi, a w dzień np. Trzech Króli i, jak już rzekłem, w święto Najświętszej Maryi Panny luteranie i żydzi nawet na godzinę, ku zgor- szeniu ludu, nie powstrzymują się od — kupeczenia. Co wię- cej, to i w święta ogólnochrześcianskie, jakimi są Nie- dziele, zamykanie sklepów, na parę godzin, jest tylko prowizorycznem; w rzeczywistości bowiem przed każdym sklepem stoi kupiec i zaprasza do wnętrza „przez tylne wejście“. A ponieważ wśród nabywców, nawet katoli- ków i polaków rdzennych, nie brak jest takich, których zaraza lutersko-żydowska do głębi już spodliła, przeto zapraszanie kupców nie pozostaje bez skutku i posłuchu, a handel faktycznie i w Niedziele każdą, nawet w czasie Sumy, prowadzi się tak dobrze, jak i we wszystkie inne święta, katolickie.

W Pabianicach jest jak wiadomo dużo ludności ro- botniczej, a że takie jawne nieszanowanie dni świętych na ludność tę nie wpływa umoralniająco, że raczej zaprawia ją i zwyczajają do życia bezreligijnego, ułatwiając dostęp do niej przeróżnym hasłom najwstrętniejszym i bałamu- ctwom, dowodzenie w tym względzie byłoby chyba naj- zupełniej zbytecznem. Bo i po co dowodzić tego co życie na każdym stwierdza kroku? Bez Boga, bez Wiary w du- szy i bez płynącej ze Źródła tego moralności, człowiek staje się, mówiąc krótko i wyraźnie, zwierzęciem, a przy zezwierzęczeniu, zawsze i na wszystko... jest gotów.

O, tak, gotów i do wybryków w rodzaju takim, jakie- go próbkę mam właśnie przed sobą w nadesłanym mi wy- cinku z „Ech Płockich i Łomżyńskich“ (№ 24 z r. b.), z ogło- szeniem treści takiej oto:

„Do sprzedania ogier „Kunigas“ ciemno-gniady, z łysem, lat 8“ i t. d. Adres: „Dominium Tłuchówek przez Dobrzyń nad Wisłą“.

Ponieważ wyraz litewski kunigas w tłumacze- niu na język polski, znaczy dosłownie *ksiądz*, przeto w onej nazwie konia mieści się obelga rzucona stanowi naszemu duchownemu, bezeczność której mówi sama za siebie, a dla określenia i napiętnowania której, dość będzie dwóch wyrazów: o h y d a i n i k z e m n o ś ć. Rzekł- bym nawet, że i to za słabe! Nie wiem kto zacz jest ów właściciel konia, obywatel z Tłuchówka pod Dobrzyniem. Może nie jest on ani katolikiem, ani w ogóle chrześciani- nem, a może jest to taki pan, który nad tem co czyni wca- le się nie zastanawia, któremu myślenie wszelkie — sprawia kłopot ciężki i który w rezultacie powiada: koń ma- łeb większy od głowiny mojej, więc niech myśli za mnie! Nie wiadomo mi również, kto zacz i redakcyja onych „Ech Płockich i Łomżyńskich“; kimkolwiek jednak

jest ich wydawca, wiedzieć powinien, że pisemko to jego wychodzi przecież w kraju i społeczeństwie katolickim, że żywi się najprzeważnie groszem także katolickim; że więc przez zamieszczanie obelg i szykan takich na duchowieństwo, nie godziłoby się obrażać i bezcześcić uczuć katolickich. A jeżeli redakcyja i wydawca „Ech“ wiedzieć o tem, ani zrozumieć tego nie chcą, w takim razie obowiązkiem wszystkich ludzi uczciwych i wierzących jest wyłożyć to panom tym dokumentnie w sposób p o g l ą d o w y. To znaczy, każdy z katolików powiedzieć sobie winien: Ponieważ, mój ty świsteczku płocki czy łomżyński, obrazasz i nawet lżysz stan, który społeczeństwo moje szanować oraz czcić przywykło i który ja, jako syn Kościoła mego, szanuję i czczę także, przeto wracajże sobie z kąd przyszedłeś, gdyż gościa, który pod dach mój wchodzi z obrazą świętych uczuć moich, wcale już wpuszczać nie chcę i nie będę, ani tem mniej za obraze—płacić. Sądę też, że nietylko w tym razie, lecz w ogóle w wypadkach podobnych, wszyscy to w a r z y s z e - r o l a r z e będą się ze mną solidaryzowali, albowiem dla opamiętania, tudzież pohamowania w wybrykach gorszących różnych pism, pisemek i świsteczków byłby to sposób—najpraktyczniejszy i... najskuteczniejszy. Powiadają, że pisma nasze prowincjonalne trzeba nam popierać z z a s a d y! Osobliwa byłaby to zasada i wysoce... niemądra! Jużci jeśli pismo prowincjonalne usiłuje, przynajmniej, być pożytecznem, w takim razie i owszem, nie żałować mu poparcia czy... wsparcia; ale jeśli ono przyczynia się raczej do krzewienia moralnej brzydoty, paskudztwa i zgnilizny, których i bez tego nie brak, obrażając przy tem uczucia nasze katolickie i polskie, to dla czegożby świsteczkowi takiemu nie powiedzieć:—p r e c z?... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Mikroby i lampa Molischa. — Jej praktyczne zastosowanie. — Zapytanie ze strony kronikarza. — Mikroby i puls — Teorya lekarska europejska i chińska — Lekarze chińscy w oświetleniu fran uzkiem. — Nowa katastrofa z budowlą monumentalną we Włoszech. — Budownictwo włoscy. — Najtańszy na świecie barometr. — Nareszcie rozumna moda amerykańsko-angielska. — W kotle bałkańskim. — Nowy zamach stanu króla Aleksandra serbskiego — Wznowienie sprawy Dreyfusa. — Nieszczęśliwa Hiszpania — Parę słów od kronikarza.

Przyznać się muszę Szanownym moim Czytelnikom, iż żywię pewne wątpliwości na punkcie teoryi mikrobów, i że w pożyteczność tych mikroskopijnych naszych morderców dla rodu ludzkiego uwierzyłem dopiero, dowiedziawszy się o wynalazku — lampy Molischa.

Ten Hans Molisch, profesor z Pragi, wynalazł lampę szczególnego rodzaju. Główną jej część składową stanowi kula szklanna, w której umieszczone jest płótno napojone saletrą i żelatyną, z zaszczepioną na niem hodowlą bakterij samoświecących. Trzeba bowiem wiedzieć, że są i samoświecące bakterye. W parę dni po zaszczepieniu mikrobów lampa zaczyna świecić blaskiem niebiesko-zielonawym, podobnym do tego, jaki wydają z siebie robaczki świętojańskie. Blask ten oświeca przestrzeń nokoło lampy w promieniu paru metrów, a można przy nim nawet drobny druk czytać z łatwością. Światło z razu wzmaga się stopniowo, a potem znów stopniowo słabnie. Jedna zaprawa bakterij wystarcza mniej więcej na trzy tygodnie.

Lampa Molischa może naturalnie znaleźć bardzo praktyczne zastosowanie do oświetlania miejsc, w których grozi niebezpieczeństwo pożaru lub wybuchu, a więc w składach materiałów palnych i wybuchowych, w kopalniach i t. p. światło bowiem bakterij daje zupełną rękomię bezpieczeństwa. Mnie zaś ta lampa nasunęła na myśl pewne pytanie, mianowicie: czy nie możnaby tych bakterij samoświecących zastrzykiwać pod czaszki ludzkie?... Może byłby to jedyny sposób oświecenia i rozjaśnienia pewnych umysłów, bardzo poetycznych i bardzo filozoficznych, ale które prawdopodobnie same siebie nie rozumieją dokumentnie, a cóż dopiero mówić o zrozumieniu ich przez innych..

Niedowiarstwo takiego jak ja profana na punkcie mikrobów usprawiedliwiają jednak poniekąd lekarze chińscy, którzy nie a nic nie wiedzą o mikrobach, bakcyliach, bakterjach i tym podobnych potworach, a rozpoznają i leczą choroby jedynie na podstawie pulsu. Teorya równie dobra jedna jak druga, ale puls dla lekarza chińskiego ma wymowę, której lekarz europejski nie rozumie. Chińczyk, dzięki ciągłej, usilnej obserwacji rozróżnia puls płytki i głęboki; łagodny i gwałtowny; płynny, cichy i urywany,

jakby siekający, a każda z tych odmian pulsu łączy się, według niego, z chorobą innego ludzkiego organu. Sumienny zawsze lekarz chiński najchętniej odwiedza pacjentów zrana i na czczo, kiedy zmysły jego są wypoczęte i jak najmocniej zaostrzone, aby mowę pulsu mógł jak najdokładniej zrozumieć.

Ja, który przedewszystkiem trzymam się recepty nieboszczyka biskupa Krasickiego: „Chcesz nie być chora, strzeż się doktora“, a lekarza chińskiego nawet przez teleskop nie widziałem, nie mogę nic o tem wyrokować z własnego doświadczenia; ale lekarz francuzki dr. Harlez, który w dzienniku paryzkim „Temps“ zdaje sprawę ze stanu medycyny w Chinach, mówi z szacunkiem o lekarzach chińskich i wcale nie wysmiewa ich dyagnozy.

Żadna zdaje się metoda, ani europejska, ani chińska nie zaradzi chorobie cennych pomników budownictwa włoskiego, które jeden po drugim zdradzają skłonność do ruiny. Upadek *Campavilli* weneckiej dał jakby hasło, za którym poszło już kilka monumentalnych budowli, a teraz znów donoszą o katastrofie w Palmanuova, gdzie zawalił się akwedukt, budowa wenecka z r. 1750, którą właśnie odnawiano. Ta ostatnia okoliczność niepoehlebne wystawia świadectwo budownictwem włoskim i wogóle pieczy nad zabytkami sztuki we Włoszech. Budowniczcy odnawiający gmach, który w trakcie tej operacji rozsypuje się w gruzy, podobny jest do lekarza, któryby usiłował wywołać sztuczne rumieńce na twarzy człowieka, nad którym śmierć rozciągnęła już swoje skrzydła. Rząd włoski powinienby zarządzić ogólną rewizję wszystkich pomnikowych gmachów, w celu zbadania, czy niema jakiej jednej ogólnej przyczyny, grożącej zagładą tym nieocenionym skarbowi przeszłości, których zanik byłby niepowetowaną i nieodżałowaną szkodą nietylko dla Włoch, ale dla całej cywilizowanej ludzkości.

Od tych refleksyj na temat odległej starożytności przechodząc do spraw bieżących, notuję przedewszystkiem wynalazek nowego barometru, a oddaję mu pierwszeństwo dla tego, że ten barometr nic nie kosztuje i jest dla każdego przystępny, stanowią go bowiem—druty telegraficzne!

Wiemy wszyscy, że druty te w pewnych chwilach wydają dźwięki, czasem słabsze, czasem mocniejsze; ale dopiero baczny obserwator zjawisk przyrody udało się spostrzedz, że ta gra drutów jest zwiastunką niepogody. Jeżeli druty grają z cicha, niewyraźnie, deszcz będzie za kilka dni; jeżeli zaś wydają dźwięki ostre, donośne, zmiana pogody nastąpi za kilka godzin. Uczeni tłumaczą to drganiem ziemi, które mają wywoływać deszcze, śniegi, wiatry, a tem bardziej burze, a które udzielają się słupom i drutom telegraficznym; ale mniejsza o to jakim się to dzieje sposobem: dość, że mamy najtańszy, jaki sobie tylko wymyśleć można barometr, a podobno niezawodny. O mało już nie zawołałem: „Niech żyje taniłość i elegancya!“ ale przypomniałem sobie jeszcze na czas, że druty telegraficzne, a zwłaszcza słupy na których się opierają, nie mogą sobie rościć wielkich pretensyj do wytworności... No, ale przy takiej taniłości, elegancji darować już można!

Za to amerykanki wymyśliły, a wślad za niemi angielski przyjęły modę, łączącą w sobie obie powyższe zalety. Jest to moda sukien krótkich, po kostki. „Taniłość jej polega na te“, że oczywiście na krótką suknię mniej wychodzi materji niż na długą, a przytem suknia krótka, nie narazona na szarganie się po błocie i kurzu, dłużej świeżość zachowuje. Co się zaś tyczy elegancji, to czyż może być coś wytworniejszego jak wysuwająca się z pod sukni zgrabna, przyzwoicie obuta nóżka niewieścia? Ponieważ zaś płeć „piękna“ z natury i urzędu musi mieć i nóżki piękne, więc sądę, że na pociechę mężów i ojców, a choćby i naszego Towarzystwa higienicznego, moda ta przyjmie się ogólnie, a to tem bardziej, że opór przeciwko niej byłby sam z siebie kompromitującym.

Europa jakoś tego roku nie bardzo wesoło zgotowała sobie Święta Wielkanocne. W Macedonii turcy mordują bułgarów a bułgarzy turków, a podczas tej bogatej w silne dyssonanse przegrywki do reform macedońskich, wszystkie okoliczne większe i mniejsze państwa i państewka muszą stać pod bronią, przynajmniej na pograniczach tego wiecznie wrącego kotła bałkańskiego.

Król Aleksander serbski w wigilię niemal Świąt, pozwolił sobie na nowy zamach stanu, wbrew podobno perswazyom swoich doradców zmieniając po raz niewiadomo już który serbską konstytucyę. Sama wieść o tej zmianie wywołała w Belgradzie demonstracyę, które na-

wet krwawy miały przebieg, a co będzie dalej, to dopiero zobaczymy.

Francya... No, Francyi dzisiejszej, przynajmniej Francyi urzędowej, nie obchodzą takie niedorzeczności jak Święta chrześcijańskie! P. Jaurès, chociaż to socjalista, bezwyznaniowiec i mason pierwszej wody, chciał Francyi ofiarować prezent świąteczny, w postaci wzniesienia sprawy Dreyfusa. Trudno to jeszcze w tej chwili twierdzić na pewne, gdyż sprawozdania telegraficzne z ostatnich posiedzeń izby francuzkiej są bardzo niejasne; zdaje się jednak, że wspaniałomyślność ta zrobi na szczęście Francyi fiasko. Rewelacye p. Jaurésa nie zrobiły spodziewanego wrażenia.

Nieszczęśliwą Hiszpanię własne dzieci dorzynają tęym nożem. Po wszystkich większych miastach studenci w połączeniu z robotnikami urządzają burzliwe, z krwawymi epizodami demonstracye. W Madrycie prezes dzisiejszego zachowawczego gabinetu Silvela musiał z własnego pałacu tylną bramą uciekać. Ponieważ zaś, o ile wiadomo, stronnictwo republikańskie zorganizowało się w ostatnich czasach, podczas gdy zachowawcze rozpada się coraz bardziej, więc nie wiadomo co to z tego wszystkiego ostatecznie wyniknie.

Ja wobec tego wszystkiego, przy zbliżających się Świętach, życzę Wam Szanowni Czytelnicy płci obojczy: zapamiętajcie o wszystkich macedończykach, bułgarach, turekach, arnautach, serbach, francuzach, hiszpanach i t. d., i choć na chwilę, podczas tych dni uroczystych, zażyjcie cichego szczęścia w serdecznym gronie rodziny i przyjaciół.

Daj Wam Boże jak najweselszego *Alleluj!*

E. Jerzyńska.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

O zapis żyda Sterna.

(Dalszy ciąg.)

IX.

W syrenim grodzie naszym panuje obyczaj dziwny, specyficznie warszawski. Polega on na tem, że zarządy danych instytucji publicznych, czy też finansowych, czy nawet dobroczynnych, a zwłaszcza ich prezesi, uważają się nie za pełnomocników jedynie, mających wykonywać wolę ogółu stowarzyszonych, ale za dziedziców i panów, mogących rządzić się i gospodarować tak, jakby w swojej własności osobistej. Tak też jest i w Warszawskim Towarzystwie Dobroczynności—i jest tak co prawda, nie od dzisiaj. Tak było i za wieloletnich rządów księcia T. J. Lubomirskiego, któremu Towarzystwo zawdzięcza głównie swoje zażydzenie i zatracenie, w znacznej mierze, właściwego swojego charakteru: instytucji chrześcijańsko-katolickiej. Książę to Lubomirski, kierując się swojemi krótkowzrocznymi tendencjami i swoją „wielkoduszną (!) tolerancją“, zarówno żydów, jak niemniej luteranów i bezwyznaniowców powprowadzał wszędzie: nietylko do wydziałów poszczególnych, ale nawet do zarządu głównego; a wydział Czytelników bezpłatnych, dzięki tejże „tolerancji“ księcia L..., wpadł całkowicie w ręce kliki żydowsko-liberalnej i bezwyznaniowej. Tak; skoszlawienie i zmarnowanie pięknego celu instytucji takiej, jak „Czytelnia bezpłatna“—instytucji mającej oddziaływać na masy mniej oświecone w duchu i kierunku umoralniającego, czyli, mówiąc jaśniej, w duchu prawdziwie chrześcijańskim, to wylądźna, niemal, zasługa byłego prezesa Dobroczynności księcia Lubomirskiego, tak samo, jak przyjęcie hańbiącego i dyskredytującego instytucję zapisu żyda Sterna będzie zasługą niepodzielną prezesa obecnego.

Bo i powołany, przed paroma zaledwie laty, na stanowisko to książę Maciej Radziwiłł, uważając się, zgodnie z obyczajem warszawskim, za pana instytucji, rządzi w niej absolutnie, bez zwracania uwagi, co o tych jego rządach mówi lub myśli ogół stowarzyszonych. To jest sobie, w opinii księcia-pana, „alica“, „demagogia“, a dowód właśnie zapatrywań takich widzimy jasno w pokierowaniu sprawą bezecnego zapisu. W chwili, gdy wśród opinii publicznej zawrzało z oburzenia na niebywałe zuchwalstwo i cynizm żyda policzkującego „wspaniałym“ swoim „darem“, społeczeństwo polskie i chrześcijańskie, jakże sobie poczyna zarząd Tow. Dobroczynności, a właściwie jego prezes książę Radziwiłł? Czy zwołuje ogólne zgromadzenie członków, czy przedstawia mu sprawę zapisu i żąda decyzji tegoż zgromadzenia co do przyjęcia, albo odrzucenia ofiary? Nie. Książę-prezes odwołuje się do władzy ducho-

wnej, uznaje za właściwe, przez niedokładne i jednostronne przedstawienie rzeczy, wprowadzić ją w błąd — i powiada teraz: jesteście w porządku!..

Mówiąc szczerze, niepodobna zrozumieć porządku takiego, skoro się wie, że przeprowadzenie sprawy zapisu żyda Sterna przez zebranie ogólne i uzyskanie jego w tym względzie uchwały wskazywał obowiązek najprostszy i nawet obowiązek płynący wprost z ducha ustawy Towarzystwa. W tym wypadku zaś obowiązek wspomniany tembardziej rzucał się w oczy, że przyjęcie ohydnego legatu stanowić może i stanowić będzie c z a r n ą p l a m ę w życiu instytucji, a nawet przyczyni się do podkopania jej bytu. Mógłże więc książę Radziwiłł, za rezultat i następstwa takie, brać odpowiedzialność wyłącznie na siebie, a zresztą co by z tego społeczeństwu przyszło, choćby ją wziął? Nic...

Tymczasem rzecz dziwna! Nawet na dorocznym ogólnym zgromadzeniu członków Towarzystwa, sprawa zapisu Sterna na porządku dziennym obrad wcale się nie znalazła, z czego wnosić można, iż księciu Radziwiłłowi nawet przez myśl nie przeszło, że instytucja, żyjąca wyłącznie z ofiarowej publicznej, z publicznością liczyć się musi, gdyż od publiczności, nie zaś od p. p. prezesów, jej byt i przyszłość, a nawet zakres jej działania, są naprawdę—zależne.

Natomiast na dorocznym zebraniu członków Towarzystwa była szeroko, i nawet w sposób nieco tragiczny, omawianą sprawą inną—sprawa *deficytu*. Istotnie cyfra deficytu, jaką „przy najskrupulatniejszym ułożeniu“, wykazał budżet Towarzystwa na rok 1903 (23,604 ruble), jest sumą stosunkowo poważną, wobec której prezes instytucji, książę Maciej Radziwiłł, uważał za właściwe powiedzieć do publiczności jedno tylko: Dawaj pieniędzy, bo inaczej pozamykam ochrony, pozamykam przytulki! Przepraszam, ale nie byłoby to wcale rozwiązaniem kwestyi i dlatego w przemówieniu księcia-prezesa powazyłbym się zrobić pewną poprawkę, mianowicie taką: Ponieważ przy rządach moich instytucja doszła do tak poważnej cyfry deficytu, jakiej dotychczas nie bywała, przeto widocznie rządy te nie są ani tak świetne, ani tak wzorowe, jak mi się to wydaje, a cała gospodarka wewnętrzna Towarzystwa wymaga zmiany radykalnej. To byłoby w każdym razie logiczne...

Ale zamykać ochrony i przytulki! Zaiste, co by też powiedzieli, słysząc ową groźbę, działacze tacy na polu dobroczynnym, jak np. niejaki Baudouin lub niejaki Jachowicz, którzy nie wdawali się ani w filantropię papierową, ani w przemówienia o nastroju grobowym, ani w żadne zgola affektacye, a jednakże, sami ubodzy, stworzyli dzieła, na jakie się żaden zarząd Towarzystwa Dobroczynności i żaden z jego prezesów nie zdobyli. Żaden też, jak się dziś modnie mówi, z „filantropów“ tych dawnych, ludzi wielkiego serca i n a p r a w d ę miłosierdzia czyniących, nietylko by zapisu takiego żyda Sterna, a z nim obowiązku rajfurstwa w zachęcaniu kobiet katolickich do służby u ż y d ó w - k a w a l e r ó w, nie przyjął, ale odpowiedziałby niezawodnie słowami S-go Piotra, wyrzeczonymi do Szymona Czarnoksiężnika: „Przepadnij ty i pieniądze twoje!“

Nie należy więc grozić publiczności zamykaniem ochrony i przytulków, ale należy raczej i n a l e ż y k o n i e c z n i e unikać popełniania błędów i niewłaściwości, wobec których publiczność nasza katolicka i polska, przy najlepszej ze swej strony woli, od instytucji, w zasadzie potrzebnej i pożytecznej, z bólem serca i z żalem głębokim do jej kierowników—odwracać się musi. Tak, musi; a takim właśnie błędem kapitalnym walącym wprost, niby oskardem, w byt tej instytucji, okaże się najniezawodniej, w prostej konsekwencji przyczyn i skutków, samowolne przyjęcie przez jej zarząd—zapisu Sterna.

J. Jeleński.

(Dokończenie nastąpi).

Wszystkim Szanownym Współpracownikom i Korespondentom „Roli“, jak również wszystkim jej Przyjaciółom prawdziwym i wogóle wszystkim towarzyszom-rolarzom, z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, składamy życzenia serdeczne, łącząc się z nimi w okrzyku radosnym: *Alleluja!*

Pożądany krok w reformie kwestyi Wielkotypowej. Z „Gazety Kaliskiej“ dowiadujemy się, że Rada gospodarcza tamtejszego Towarzystwa Dobroczynności z n i o s t ą w roku obecnym kwestę pań w kościołach, rozesałwszy natomiast „listy składek“, zarówno do redakcyi wspomnianej, jako też do hoteli, sklepów i t. d., gdzie najdrobniejsze nawet ofiary przyjmowane będą, a lista

ofiarodawców ogłoszoną zostanie w organie miejscowym. Czyli że znalazł się sposób na usunięcie niewłaściwości i zgorszenia z kościołów bez uszczerbku dla biednych.

Tak więc Kalisz pierwszy uczynił oddawna upragniony krok w zreformowaniu kwesty Wielkotygodniowej i pierwszy pouczył Warszawę oraz inne miasta, że Tydzień Wielki—to nie czas zabaw towarzyskich, ale czas wielkiego, świętego smutku i rozpamiętywania; że Przybytek Pański z Utajonym w Najświętszym Sakramencie to nie miejsce dla zebrań i rozrywek światowych, a Grób Chrystusa Pana to Pamiątka w świecie chrześcijańskim tak wielka i w świętości swojej poważna, że profanowanie Jej przez urządzenie tuż przy Grobie r a u t ó w, jest rodzajem zbrodni krzyżującej ponownie Zbawiciela! Obyż ten zacy przykład zrozumiano w Warszawie i obyż raz nareszcie, w sprawie kwesty Wielkotygodniowej, postawiono tu wyżej Zasadę katolicką nad prywatą i... konwensanse towarzyskie. Tymczasem Radzie gospodarczej Dobroczyńności kaliskiej, za przykład uznania najszczęśliwszego godzien i za pociechę daną wszystkim sercom szczerze wierzącym, ślemy nasze stare i stokratne Panie Boże zapłać!

J. J.

Ostrzeżenie. Jest w Radomiu krawiec niejaki Pinkwas S., tytułujący się „krawcem duchownym“. Otóż ten to „krawiec duchowny“ objeżdża liczne parafie i młodszym zwłaszcza kapłanom zaleca swoją robotę, a nawet, nieproszony, gotową ze swych materiałów tandetę przywozi i wciska ją na kredyt. Nie jeden z księży, dla braku gotówki, bierze ubranie bez względu na jego wartość i drogo później płacić musi. Lecz nie o to głównie tu idzie. Zdarza się, że ów Pinkwas sprzedaje kwity kapłanów, narażając ich przez to na liczne nieprzyjemności; nadto zaś zdobywa od niedoświadczonych pożyczki i poręczenia. Tak np. stało się z pewnym księdzem, który wystawił Pinkwasowi rewers na kilkadziesiąt rubli, poręczywszy za nim przedtem na sumę 300 rubli w Kasie Przemysłowców Radomskich. Nim atoli nadszedł termin zapłacenia summy wyrażonej w rewersie, żyd odprzedał go komu innemu, a że rat do Kasy nie płacił, ksiądz więc wspomniany, nietylko jako poręczyciel, 300 rb. do Kasy zwrócić jest zmuszonym, ale nawet własnego rewersu na swoją korzyść obrócić nie może. Jest to więc macherstwo istotne, a ponieważ jest ono nie pierwszym, gdyż sam ów „krawiec duchowny“ wyrażał się do swoich, że już kilku księży tak „naciągnął“, przeto uważam sobie za święty obowiązek, konfratrów moich przed owym radomskim „krawcem duchownym“ ostrzedz. W tym też celu proszę Szanownego Pana Redaktora o pomieszczenie niniejszego listu w „Roli“, nie wątpiąc, że prośbie mojej stanie się zadość.

Ks. Ad. Cw.

„Album kobiece“. Pewne grono pań warszawskich powzięło, rok temu, zamiar wydawnictwa, którego celem miało być uczczenie ks. Gralewskiego, rektora kościoła po Pijarskim i zebranie funduszu na nowe organy w tejże świątyni. Wydawnictwo p. t.: „Album kobiece“ jest obecnie faktem dokonanym. Uchyła się ono, z powodu swego charakteru, od krytyki literackiej, a zważywszy na cel, możnaby nad zawartością Albumu, chwalać jego zewnętrzną szatę (papier, druk i ilustracje), przejść do... porządku dziennego. Zachodzi wszakże pewna poważna okoliczność, której żadną miarą pokryć milczeniem nie wolno. Co w wydawnictwie podjętem ku uczczeniu kapłana katolickiego, więc *eo ipso* katolickiem, ma znaczyć udział autorem aż nadto dobrze znanych z akatolickiej twórczości? Zkąd się tam wzięły panie: Konopnicka, Marlene - Morzkowska, a nadewszystko pani Zapolska, wybitna przedstawicielka Zolowskiego naturalizmu w powieści i dramacie polskim? Zapewne, osoby redagujące „Album“, rzekną, iż talent i stanowisko w piśmiennictwie wspomnianych autorek, aż nadto usprawiedliwiają ten udział. Argument byłby może na miejscu, gdyby nie specjalny charakter wydawnictwa. Nie pojmuje zgola takiej konsekwencji: z jednej strony składać holdy kapłanowi katolickiemu i przyczyniać się do zubożnego celu, a z drugiej—zapraszać do współpracownictwa osoby całą działalnością pisarską publicznie stwierdzające swe, mało powiedziane obojętne, lecz wprost wrogie, względem Kościoła i moralności chrześcijańskiej, stanowisko. Katolikom francuzkim lub niemieckim aniby przez myśl nie przeszło, przy wydawaniu podobnego „Albumu“, zaprosić, choćby najbardziej utalentowanych, lecz rozbieżnych z zasadą katolicką autorów. U nas jest to tylko jeden więcej przyczynek do naszej, nietylko ogólnie polskiej, ile specyficznie warszawskiej, konsekwencji katolickiej.

Kolonie płatne. Dziwi się żydowsko-wolnomyślny zarząd Kolonij letnich, że na miejsca w koloniach płatnych, dla dzieci rodziców zamożniejszych, zgłosiła się, „wbrew oczeki-

waniu“, bardzo mała liczba kandydatek. I jakaż, pyta zarząd, może być przyczyna „dziwnego“ tego faktu? Przyczyna, zdaniem naszym, jest tu aż nadto zrozumiała. Rodzice dzieci chrześcijańskich i polskich boją się ich mieszanania z dziećmi żydowskimi;—czyli, mówiąc wyraźniej, boją się propagandy zarządu, polegającej na zżydzaniu dzieci naszych. Przez propagandę tę zarząd Kolonij utracił zaufanie całej uczciwej i rozumnie myślącej publiczności polskiej, więc niechże teraz nie dziwi się przynajmniej, że publiczność ta od jego działalności odwraca się z pewnego rodzaju obrzydzeniem. Czyni to bardzo słusznie!

Odpowiedź na odpowiedź. Otrzymujemy list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Uprzejmie proszę o zamieszczenie poniższych słów kilku: W numerze 12-m „Tygodnia“ piotrkowskiego znalazłem niby odpowiedź na list mój zamieszczony w Nrze 10-m „Roli“ z r. b. Przedewszystkiem zaznaczyć winienem, że p. Bezimienny grubo się myli, mniemając, iż spotkała mnie „konfuzyja“ za jakoby „wysoce niewłaściwe postępowanie“. „Konfuzyja“ i niewłaściwe istotnie znalezienie się, było po stronie tych panów, którzy przez niewypelnienie przyjętego na siebie obowiązku, narazili stowarzyszonego na nieprzyjemność i stratę materyalną. Pan Bezimienny domaganie się moje, słuszne i prawne, nazywa śmiesznym miotaniem się na prawo i lewo, ale tylko z tej racji.. że nie może odeprzeć niczem zarzutów sprawiedliwych. To bowiem, co zamieścił w świszku brukowym, którego „redaktor“ jest urzędnikiem Dyr. Szczegółowej Tow. Kr. Z., a przytem kuzynem pana pisarza,—nie może chyba jeszcze zasługiwać na wiarę. Sprawy, dobra ogólnego tyczącej, nie przecina się ani impertynencją, ani pustymi frazesami. Dowody w razach podobnych są konieczne i ja też na podstawie dowodów wystąpiwszy, chętnie obecnie oddam się pod sąd—ludzi honoru.

Tymczasem ze słów wypowiedzianych w liście poprzednim, żadnego nie cofam. Wystąpienie moje było jawnem i takim będzie w przyszłości. Wobec zaś tego śmiesznym jest w istocie miotanie się i rzucanie p. Bezimiennego, który prawdopodobnie ani się domyśla, że przez rozwałkowywanie tej kwesty przyczynia się tylko do kompromitacji instytucji, co nie leżało wcale i nie leży w mojej intencji. Zamiast więc gwałtownej walki o tytuł „Naczelnika“ dla pana Pisarza, co zresztą dla stowarzyszonych jest rzeczą zupełnie obojętną i ci zapewne zawsze po staremu nazywać będą pisarza dyrekcji panem pisarzem, byłoby o wiele lepiej przyznać się odrazu do winy i odrzec krótko: *mea culpa*. Jest albowiem rzeczą najzupełniej jasną i prostą, że weksel z terminem dnia 10-go, a nawet, jak w tym razie, wedle ustawy 12-go, nie może być protestowanym dnia 9-go. Szkoda, że tego p. radca B. i pan pisarz dyrekcji zrozumieć nie chcą, a p. korespondent z „Tygodnia“ piotrkowskiego usilnie stara się rzecz główną, o którą poszło, ostonić czy—zaciemnić. Sądzę że napróżno.

Pozostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem

W. M.

Żydowska sługa. Pisma codzienne szeroko się rozpięły o zbrodni dokonanej na osobie kapitalistki zajmującej się operacjami wekslowymi, Hirschbergowej. Okrutnego mordu dla rabunku dopuściła się służąca ofiary Julja Racka, którą już ujęto. Zbrodniarka, jak stwierdza śledztwo, przedstawia typ zwyrodniałej istoty, wyzutej z wszelkich uczuć moralnych. Dalej okazuje się, że Racka oddawna służywała w domach żydowskich i obowiązków religijnych nie spełniała. Morderczyni ta to także jeden z dowodów, nawet wielce wymownych i pouczających, do czego prowadzi służba chrześcianek u żydów, za którą nasze Tow. Dobroczyńności ma nagrody aż dawać!

Zjazd koleżeński. Proszeni jesteśmy o podanie w „Roli“ wiadomości poniższej: W dniu 6 Czerwca r. b., od będzie się w Warszawie, za zezwoleniem władzy, zjazd b. wychowawców b. Szkoły Głównej. Uprasza się wszystkich kolegów, którzy do b. Szkoły Głównej uczęszczali, aby zechcieli nadesłać jaknajspieszniej (najpóźniej do 1-go Maja) adresy swoje, oraz kolegów, w odleglejszych stronach zamieszkałych, na ręce kolegi Józefa Leskiego, dyrektora Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście № 66.

Chleb dla swoich. Z Szarogrodu (gub. Podolska, pow. Mohyłowski) piszą do nas: Szanowny Panie Redaktorze! Jako dowód, że sprawa wyrwania się z „braterskiego“ uścisku Judy leży nam wszystkim na sercu, niechaj posłuży poniższych słów parę, które ośmielam się skreślić do Ciebie, Zacy i Szanowny Panie, spodziewając się, iż zechcesz nam dopomódz. Otóż rzecz jest taka: W miasteczku Szarogrodzie został założony przed laty 10-ciu chrześcijański sklep spożywczy p. n. „Bazar“. Przez pierwszych lat kilka, bez względu na konkurencję i na walkę z Judą, „Bazarowi“ wiodło się świetnie, a to z powodu, że na jego czele stał sumienny i uczciwy fachowiec pan Z. Z ustąpieniem atoli pana Z. zarząd „Bazaru“ przeszedł

do rąk nie fachowców, którzy, pomimo dobrych chęci, doprowadzić go nie potrafili, wskutek czego tak potrzebny w Szarogrodzie „Bazar“ chrześcijański, będziemy zmuszeni zwinąć, jeśli się nie znajdzie fachowiec, któryby zechciał go nabyć. Na powodzenie, przy umiejętnym prowadzeniu sklepu tego, śmiało rachować można, Szarogród bowiem jest miasteczkiem parafialnym, położonym w okolicy zamożnej i mającym przeszło 10,000 mieszkańców, którzy z poparciem dla przedsiębiorstwa swojego zawsze pospieszyć są gotowi. Gdyby więc znalazł się człowiek uzdolniony fachowo, posiadający niewielki stosunkowo kapitał, to ręczę, iż nabywszy „Bazar“ w Szarogrodzie, mógłby prowadzić go nie tylko z naszym pożytkiem, ale z niezawodną dla siebie korzyścią.

Wszelkich wiadomości dotyczących się „Bazaru“ zasięgnąć można na miejscu u p. Stanisława Elknera (poczta Szarogród).

Wyrazy głębokiego szacunku i szczerego uznania dla Twej znacznej pracy, przyjmij Szanowny Panie Redaktorze od przyjaciela „Roli“ i sługi pokornego.

Ks. Longin Dobrowolski, proboszcz Szarogrodzki.

Z prasy. Ponieważ pani Darwid (Helena Zawadzka) jest żoną p. Bronisława Zawadzkiego, sławnego referenta o d polityki w „Kuryerze Warszawskim“ i kolegi pana Wł. Rabskiego, wypisującego takie same, mniej więcej, bzdurstwa i banialuki w dziale społecznym jak tamten — w politycznym, przeto kolega żonie swego kolegi zrobić musiał — reklamę. Taki zresztą jest tam obyczaj, że ktokolwiek należy do kliku kuryerkowej, ten choćby, jako uzdolnienie, był zerem, — w opinii „Kuryera“ znakomitym być musi. Szrubuje go się i basta, a społeczeństwo niech wie, że okrom p. p. Rabskich, Zawadzkich, Filipowiczów et. comp., żadnych innych talentów i znakomitości nie posiada! Więc szrubuje pan Rabski i panią Helenę Zawadzką, opowiadając czytelnikom cierpliwym o jej „miękkim, barwnie mieniącym się piórze“, jakim skreśliła sylwetkę kapłana w wydanym świeżo „Albumie kobiecym“, przeciwko czemu zresztą w zasadzie niczym nie miał. Niechby sobie p. Rabski sławił żonę swego kolegi, byleby nie czynił tego w sposób gorszący i kosztem obrażania uczuć religijnych ludzi szczerze i naprawdę wierzących.

Tymczasem radykalny ex-redaktor poznański, rzuca, między innymi, tłumom ulicznym — i taki frazes:

„Jak mu (kapłanowi) na imię, powiedzieć nie umiem, ale tuż przy fantazji Darwida (p. Zawadzkiej) jest portret ks. Gralewskiego i nie sposób obronić się myśli, że on to rozkołysał i rozpłomienił wyobraźnię (!) autorki“.

I opowiada w dalszym ciągu p. Rabski, za panią Zawadzką, jak to „skrzyknęły wazkie schodki wiodące na ambonę“, jak „zaszumiało między ludźmi“ i jak „stanął on oczekiwania“... A „miał wielkie popielate oczy“, „wyniosłe czolo“ i „białe, przejrzyste, delikatne ręce“, które „wyciągał jak skrzydła anielskie“ i które „chwyciły konwulsyjnie brzegi ambony“. Słowem, zar wno o kapłanie-kaznodziei jak i o rzeczach świętych, a z uczuciem religijnym związanych, opowiada się w „Kuryerze“ w sposób iście — operetkowy. A sędziwy i „czeigodny“ p. Pług, redaktor „Kuryera“, co na to? Powinienby on przecież wytłómaczyć p. Rabskiemu, że kapłanowi katolickiemu ani się marzyć może o „rozkołysaniu“ i „rozpłomienianiu wyobraźni autorek“ w kierunku zwłaszcza pisania takich, ni w pięć, ni w dziewięć, kuryerkowo-bezsensownych „sylwetek“, a opisywanie „popielatych o zu“, „bladego czoła“ i „białych, marmurowych rąk“ kapłana kaznodziei jest rzeczą w najwyższym stopniu niewłaściwą. Tak mi się to wydaje; a jeśli to co piszę mogłoby się nie podobać komuś — proszę niechaj dowiedzie, że racji nie mam i... będzie wszystko w porządku... *K-ny.*

Z teatru i muzyki. Pojutrze, w Poniedziałek, na scenie teatru Wielkiego odśpiewanym zostanie „Straszny dwór“ Moniuszki.

W Srodę zaś przyszlą na tejże scenie ukaże się po raz pierwszy opera Żeleńskiego p. t. „Janek“.

W ubiegły Wtorek w Filharmonii warszawskiej odbył się koncert kompozytorski ks. Gruberskiego. Na koncercie tym wykonaną została wielka kantata skomponowana przez ks. G. do podniosłych słów Ojca S-go Leona XIII-go, napisanych na powitanie nowego wieku

Zmarli. Ś. p. ks. *Tytus Rycerz*, ostatni zakonnik w diecezji Sandomierskiej, kapelan klasztoru P. P. Bernardynek, na górze Łysicy w Parafii Bodzentyn — zmarł przeżywszy lat 67.

Ś. p. *Eustachy ks. zię Suniuszko*, b. marszałek i namiestnik Galicji oraz poseł do austriackiej Rady państwa — zmarł w Gries w Tyrolu, licząc lat 51.

Ś. p. *Jan Sobieszczański*, radca prokuratury Królestwa Polskiego — zmarł w Warszawie, w 41 roku życia.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XV.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Respekt, jaki żywię dla twórcy trylogii, w dubelt się multiplikuje, gdy widzę, że mistrz *Henricus* nie da się wyprowadzić na harem rozmaitym spirytualistom oraz pacholikom a ciurom wdzierającym się *jure caduco* w szranki literackie. To pono ich szyki najbardziej psowa i całej imprezie daje koloryt z onej bajki o mopsie ujadającym na słońca.

A tak im się chciało z żakowskiej chryi jakoweś *eventum magni momenti* uczynić i na własne persony uwagę publiczności zwrócić! Tymczasem spaliło na panewce i krom zadrukowanej bibuły na pociechę satyryków a jowialistów, innego *resultatum* nie ma.

Jest natomiast otucha, że społeczności naszej ta falanga porubezyków ani żydzić, ani spoganić nie podola, albowiem są już w niemałym poczie młodzi, inakszy program stawiający. Widziałem ich na rekolekcjach w kościołach: po-Pijarskim i po-Karmelickim. Z niejednym dyskurs chętnie prowadzę i serce mi rośnie, gdy widzę jak świadomość katolicka tam się rozwija.

Czeka was, drodzy spychacze nasi i spadkobiercy zbóżnych ideałów, ciężka praca, gdyż chwastu i kłokolu, w miłej nam, „jako zdrowie“, społeczności, moc straszna. Starszym już ręce omdlewają, ale na was, młodzieży polsko-katolicka, liczą niechybnie, że pod tym znakiem, któremu wiktorya z Góry przyobiecana, rażno podążycie.

Gdy święcimy uroczystości: Odkupienia i Zmartwychwstania, żywiej nam się on znak przypominać winien, albowiem: *ave crux spes unica nostra.*

Uprzytomniam sobie, jako w dzień Wielkiego Piątku u stóp Krzyża, Kościół wznosi za wszystkich modły publiczne i nawet dla przewrotnego Bogobójczego ludu żydowskiego o miłosierdzie i upamiętanie błaga..

Tu już dzisiejszemu pisaniu *punctum* stawiam, a w konkluzey, tobie miły Redactorusie i całemu przeznaczemu pocztowi *rolarzy*, *brevi manu* wieszunek taki oświadczam:

Niech we wszystkich sercach i umysłach, które rozumieją, jako *per Crucem i d lucem*, dzwony wieszczące Zmartwychwstanie Pańskie, rozbudzą miłość i zapal ku świętej Bożej sprawie, a ku stropom niebieskim niech rozbrzmiewa hymn tryumfu nad śmiercią i grzechem: *Alleluja!*

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki

NADEŚLANE.

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego
białe i żółte, a także i stearynowe

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 825 - 7 - 6

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. Br. Ob. w K. — Skoro tylko ukaże się w „Przeglądzie“, z miłą chęcią życzenie *Sz. Księdza Kanonika* spełnimy. Tymczasem za życzenia błogosławieństwa Bożego i słowa uznania dla pracy naszej składamy wyraz szczerzej wdzięczności.

Sz. Ks. Dziek. G. A. w K. - W. — Niechże *Sz. Ksiądz Dziekan* za życzenia, z każdego wyrazu których wieje szczerść i dobroć prawdziwa, od nas maluczkich i prostych szeregowców w wielkiej armii Chrystusowej, przyjmując raczy podziękę również z głębi serca płynącą. Smutne zaiste są te rzeczy, o których Szanowny Ksiądz Dziekan w liście swoim wspomina, ale one to właśnie, przy poparciu oraz życzliwości ludzi dobrej woli, są dla nas podniętą główną do wytrwania i — nieustępowania. Wierzmy zresztą głęboko, że Łaska Boża spłynie i tam gdzie dziś oportunizm rządzi. Z materiału, zawartego w niektórych ustępach listu, skorzystamy. Tymczasem za dobroć dla nas, raz jeszcze dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. A. Cwikliński p. W. — Rozporządzenia zabraniającego ży-

dom zakładania sklepików po wsiach, niema; ale jest prawo zabraniające im najwyraźniej osiadania w domach i na gruntach włościanskich. O ile więc sklepiki żydowskie istnieją w domach na gruntach takich,—istnieją bezprawnie. Korespondencję Sz. Księdza Proboszcza postaramy się zamieścić w czasie jak najkrótszym. Prosilibyśmy przyjemnie o podanie nam wsi, lub okolicy przynajmniej, w której wypadek wiadomy... się zdarzył.

Sz. Ks. M. N... w Łodzi. — Dziękujemy za pamięć łaskawą najuprzejmiej; sprawozdań jednak z odczytów nie zamieszczamy, poprzestając zwykle na krótkich tylko — wzmiankach.

Sz. Ks. Ig. Dzier... w Bogatem. — Za życzenia z powodu Świąt Zmartwychwstania Pańskiego najszczerzą zasłanymy podziękę.

Ks. Sz. S. Bar... w Częst... — Za życzenia błogosławieństwa Bożego dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. E. Gumowski w Płoniawach. — I owszem, zamieścimy, prosząc jedynie, przy nawale materiału, o cierpliwość Prenumerata za p. J. Z. na rok bieżący wniesiona nie była. Z nadesłanych przeto rb. 5-ciu zapisaliśmy rb. 4 na półrocze drugie roku zeszłego (1902), które również nie było opłaconem, i na rok bieżący rb. 1.

Pani B. Krzywicka w Smol... — Raczy Sz. Pani zwrócić uwagę na „Zwierciadelko“ w N-rze 14-ym „Roli“, gdzie stanowisko nasze względem tego znamienitego rzeczywiście pisarza jest, zdaje się, dość jasno określone. Za „Szcześć Boże“ i wyrazy życzliwości pełne dziękujemy z całego serca.

P. A. Żbikowski w Chruscinie. — Książki specjalnej w tym kierunku niema; z pism peryodycznych jest wprawdzie „Gazeta Handlowa“, tej jednak, jako z y d o w s k i e j, wierzyć bardzo nie można.

P. K. Szymulski w Motow... — Przypomnienie dostało się prawdopodobnie przez pomyłkę, przy ekspedycji. Pieniądże w ratach dochodzą; za życzliwe wyrazy dziękujemy serdecznie.

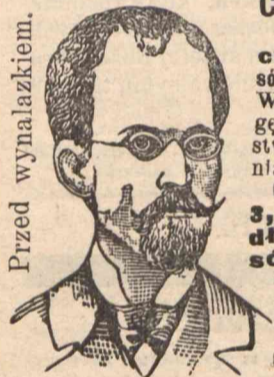
Stoły pren. z ul. Senatorskiej. — Ba! Nie zawsze można tak, jakby się chciało, a jak nie można — to nie można! Z zapytaniem raczy Sz. Pan zwrócić się wprost do redakcji „Przeglądu Katolickiego“, jako organu najbardziej w rzeczach tego rodzaju — kompetentnego. Podług nas, zwłaszcza to drugie, to jest „obsypywanie kwiatami“, niby zwyczajnego aktora, było istotnie wysoce niewłaściwe.

P. Julian Müller w Warszawie. — Objaśnienie paskie zamieścimy w N-rze następnym.

Przypomnienia.

P. P. akcyonaryuszów cukrowni „Leonów“, a w pierwszym rzędzie p. p.: Michała Karnickiego, jako prezesa zarządu; Wortmana, jako głównego administratora; Gustawa hr. Łubińskiego, Tadeusza Buyno i Stanisława Ciechanowskiego, jako członków zarządu; Stanisława Buyno i Czesława Urbanowskiego, jako ich zastępców; wreszcie p. p.: Aleksandra Gruszeckiego, Karola Jeziorańskiego i Jana Mazurkiewicza, jako członków komisji rewizyjnej, — zapytujemy: kto zwróci złożoną przez robotników i oficjalistów w kasie ich przedsiębiorstwa sumę 146,922 rubli, i czy grosz ten ciężko zapracowany, a z trudem zaoszczędzony, ma przepaść biedakom?..

REKLAMY.



Przed wynalazkiem.

CAPILIFER

Środek wzmacniającości włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny fiakonów: 2, 3, 4, 16 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekarski № 1036. Aby uniknąć naśladownictwa wyjąca sprzedz u wynalazcy



Po wynalazku.

T. L. GRABOWSKIEGO,
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-oh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zdatku 60 kop 102-13-12

Artyści-Malarze

Kazimierz Alchimowicz

Marszałkowska 73 88:—4-4

i Kazimierz Mirecki

Smolna 28, w Warszawie

przyjmują zamówienia na **obrazy kościelne** i wszelkiego rodzaju **prace artystyczne**.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

A. Nipaniez
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107-52-51

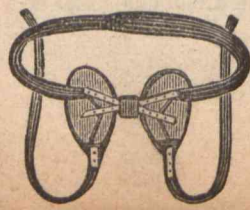
Medal srebrny r. 1890.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, **BAN DAŻY** oraz Brzytew oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyce.

F. Balukiewicz

Bieleńska Nr. 9, Hotel Paryski, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przymem przyjmują się reparaacje w zakresie fabryki wchodzącej, na cenach



Pensjonat w Rzymie

Adres: **M. F. WENSKÓWNA**

via Lungo Tevere Castello Nr. 3 int. 5. 914-3-2

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9^{1/2} do 8 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emalżowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 875-5-3

OGŁOSZENIA.

Zakład **ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI**

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmura i piaszkowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52 8)

Dzika 51.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska. — Ostatnia stacya dr. zel. Warszawsko-Wiedeńskiej — **Kłomnice.** 119-52-51

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

Statki parowe ST. GÓRNICKIEGO

nie należące do syndykatu firmy M. Fajans, kursujące między

Warszawa, Plockiem i Włocławkiem, wychodzą:

z Warszawy do Plocka o godzinie 9 rano.

„ Plocka „ Warszawy „ 6 „

„ Plocka „ Włocławka „ 5^{1/2} „

„ Włocławka „ Plocka „ 12^{1/2} po połud.

Towary przyjmują się codziennie na przystani do Plocka i Włocławka za frachtem i za zaliczeniem. Ceny niższe. 891-10-4

BLACHĘ ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ.

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy dostarczyliśmy na pokrycie 40 tu z górą kościołów. Zewsząd otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 850 24-10

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

DOM BANKOWY

1-52-15

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antonięgo Strómię

Bracka 25 — w Warszawie,

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 284-52-28

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

5000

BUTELEK STARKI

(żytniej)

na zasadzie pozwolenia władz akcyjnych jest do sprzedania (detalicznie od 20 butelek) w dobrach **Grabowo-Sulimy** przez **Łomżę Sta-**

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach. 847-26-5

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.
w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 146-26-23

•••••
Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG**

właściciel Andrzej Blomberg
Warszawa, Leszno 65

poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykonane. 813-26-6

•••••
KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

w WARSZAWIE — poleca

ŚPIEWNIK RELIGIJNY

ułożył

Ks. Fl. Czyżewski.

Cena kop. 30.

917-3-2 Do nabycia we wszystkich księgarniach.

•••••
KONICZYNE CZERWONA

wyborową bez kianianki,

NASIONA

traw, roślin pastewnych i drzew leśnych

poleca 86-6-4

Alfred Grodzki

w Warszawie, Senatorska 33.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

848-10-9

w składach aptecznych i Aptekach.

Wstrzegać się
naśladowa-
nych.

- Pługi Dwuskibowe** Zawadzkiego „Dyktator“, Wolskiego system „Ventzky“ wzmocniony i Sucheniego.
- Pługi piętrowe** jednoskibowe, samochody całostalowe i wieloskibowe Sacka.
- Brony sprężynowe** oryginalne amerykańskie „Aberden“ z fabryki „The Standard Comp.“ ulepszonej konstrukcji.
- Brony Talerzowe** amerykańskie „Tiger“ Stoddarda.
- Brony sześciopolowe** do przykrywania posiewów, brony do łąk Laacke.
- Kultywatory** sprężynowe amerykańskie Massey.
- Spulchniacze** sprężynowe Szawrea.
- Obsypniki** do kartofli, **Wypełacze** jednorzędowe, oraz **Trzyrzędowe** „Oszczędność“ Zawadzkiego.
- Znaczniki** trzyrzędowe Jordana, oraz
- Dołowniki** do kartofli patent Szostaka, nowej konstrukcji.
- Szufle konne** „Columbus“ oryg. ameryk.
- Siewniki rzutowe** uniwersalne „Tryumf“ oraz taczkowe ręczne do koniczyzny.
- Siewniki rządowe** oryginalne Sacka uznanej dobroci.
- Siewniki rządowe** do buraków z przyrządem do równoczesnego wysiewu nawozów sztucznych z fabryki Vielwerth i Dedina.
- Potrząsacze** do nawozów sztucznych „Schlöra“.
- Siewniki** do saletry dwurzędowe ręczne.
- Grable konne** „Tiger“ z siewnikami do koniczyzny oraz
- Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze** z renomowanych fabryk krajowych i zagranicznych z pominięciem o ile możliwości niemieckich.

Polecają

Tadeusz KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA,

Miodowa № 4.

897-3-2

Cenniki na żądanie gratis i franco.

CENY NIZIE

R. WATCOK

w wielkim wyborze:

•••••
Bielizny
20 CHMIELNA 20
poleca

Bieliznę

•••••
Bielizny
LASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 344-26-13
osobiste sprządanie z szafami.

•••••
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

•••••
Najlepszy kraj Koszul.
Obstalunki wykonywane się szybko i starannie.

CENY NIZIE

Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA № 3 FABRYKA MOKOTOWSKA № 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № 3
Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

921-38-1

ŁÓŻKA metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecinne, **lodownie** pokojowe, **wanny** i **wyroby blacharskie**.
ŁÓŻKA szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla **szpitali**.

CENY PRZYSTĘPNE.

BAWELNA, CHUSTKI jedwabne, sznelowe i włóczkowe, **Fartuchy**, **Guziki, GRZEBIENIE, HAFTY**, **Halki, IGŁY, JEDWAB**, **Krawaty, Koszulki bawełniane i wełniane, WSTAŻKI, WOALKI, NICI.**

SKŁAD NICI
I TOWARÓW
Galanteryjno-Norymberskich.

Heleny BONICZKOWSKIEJ

Krakowskie-Przedmieście 41
WPROST ULICY
BEDNARSKIEJ.

PODSZEWKI, PONCZOCHY, SKARPETKI, RĘKAWICZKI, SZPILKI do włosów, WYROBY WEŁNIANE I WŁÓCZKOWE.

TOWAR WYBOROWY.

SANATOGEN

Srodek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych dzieci

Broszury na żądanie gratis i franco wysyła jeneralny reprezentant na Królestwo Polskie

ST. KARCEWSKI, Warszawa Nowo-Senatorska Nr. 4.

Fabrykanci **BAUER i S-ka, Berlin S. W. 48.**

902-13 2

Zakład Zegarmistrzowski

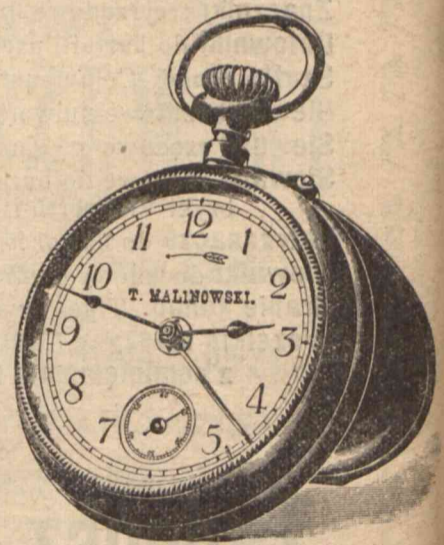
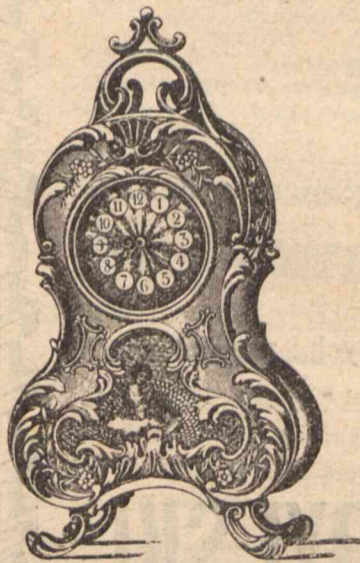
T. MALINOWSKI

Nowy-Swiat Nr. 61,
drugi dom od S-to Krzyżkiej.

885 10 4

Wielki wybór
ZEGARÓW i ZEGARKÓW

pierwszorządnych fabryk genewskich.



Towarzystwo Udoskonalonej Perfumerji

A. RALLET & Co.

Oddział Warszawski, ul. Wierzbowa № 7.

Poleca
Perfumeryę

874-7-3

„CHAMPACA“

Perfumy
Mydło

Wodę Kolońską

Dostać można w Pierwszorządnych magazynach.

Specjalny magazyn Bielizny
S. KUCHANOWSKI
 „ARTHUR”
 Warszawa, Elektoralna 6, róg Orlej
 867-12-3
 Firma egz. od roku 18

W. Knaflewski i S-ka

Nowy-Swiat 57.

polecają:

Wyborowe płótna, Stołową bieliznę, Ręczniki, chustki płócienne, batystowe i półbatystowe. **Bieliznę Damską i Męską**, Koszulki i kalesony trykotowe, jedwabne, wełniane i bawełniane. **Wielki wybór kołnierzy i mankietów** w najrozmaitszych fasonach. Wielki wybór krawatów, spinek i parasoli. **Towar wyborowy sprzedajemy tanio**, zadawalniając się małym procentem zysku. **Przyjmujemy wyprawy** i wszelkie zamówienia w zakresie bielizny wchodzące. **Uwaga:** Pracownia nasza znajduje się pod kierunkiem współwłaścicielki magazynu **p. Knaflewskiej**, co daje **możność jaknajdokładniejszego wykończenia** powierzonych nam zleceń.

872 8-5

Najdoskonalszy środek w obecnym czasie.

FARRBA

Uznana za najlepszą, nagrodzona wieloma medalami, dyplomami uznania, świadectwami wyższych instytutów rządowych i zarządów dróg żelaznych, do malowania mostów, obrzeży, wagonów, żelazny wyładowy, krat żelaznych dachów, narzędzi rolniczych i t. p.

Poszukuje się na prowincje zdolnych subagentów.

zabezpieczająca żelazo i wszelkie metale od rdzy i atmosferycznych działań

D-ra Grata & Co

E. Czyżewski i S-ka

Warszawa, Wierzbowa 6

Polcaja, Generalni Reprezentanci Na Królestwo i Cesarstwo Dom handlowy

„MYRTIS“ Najnowsze Perfumy fabryki DELETTREZ PARYŻ „MYRTIS“

Skład Świec Kościelnych Woskowych i Stearynowych

dawniej „JANA HOCH I SYNA“ obecnie

JÓZEFA CZYŃSKIEGO

Graniczna Nr. 5, w Warszawie.

Posiada wielki zapas **Świec kościelnych z pszczelnego wosku**, oraz stearynowych z najcenniejszych teraźniejszych fabryk

Świece woskowe połamane, jakoteż stearynowe przyjmuje w połowie wartości świec całych.

Opaki woskowe i stearynowe przyjmuje w połowie ceny.

866-4-3

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI I S-ka

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **transakcje**, w zakresie operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej.

364 52 25

Nowo-otworzony MAGAZYN ŻALOBNY

długoletniego współpracownika, jednej z większych firm w Warszawie

T. NOWICKIEGO i S-ka

Marszałkowska № 66. 803-24-13

Wielki wybór sarkofagów, trumien metalowych i drewnianych, wienców kapeluszy żałobnych i ubiorów pośmiertnych, oraz wszelkich rekwizytów w zakresie pogrzebów wchodzących.



Nadesłano podziękowanie za **Maszynki Gazo-Naftowe bez knota**, zaopatrzone stempl'em „Jan Łuba“. Maszynka mosiężna z dwiema fajerkami silny gazowy ogień spala nafty za kopiejkę na godzinę, nie kopci naczyń, dwie sztuki w zupełności zastępują angielską kuchnię, b. wygodne dla letnich mieszkań. Zawdzięczając prostej konstrukcji zepsuciu nie ulega. Cena 1-ej sztuki **1 kop. 50**, z przesyłką **2**. Wyrób własny. Wysyłam za zaliczeniem pocztowym bez zadatku z piśmienną gwarancją. Sprzedaż tylko w fabryce.

Warszawa, **Leszno** Nr. 63.

876-6-3

JAN ŁUBA.

ZAKŁAD GALWANICZNY

K-ntego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakresie galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Żyrandoli** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, uskutecznią dokładnie i tanio.

864-12-1

SAMOUCZEK

Wszystkich księgoznawców, sprzedawców się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo praktycznej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych, bez nauki** i z kluczem, pod tytułami:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarzi) po kopiejek 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy kop. 80 kurs II-gi 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska kop. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, kurs II-gi kop. 1.20.

Polsko-Ruski, Elementarz po kop. 5 i 12.

Kurs I-szy kop. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.

905-24-7

Skład u autora, w Warszawie, ulica **Złota** Nr. 6.

„Sagrada Barber“

Pastyłki przeczyszczające i wzmacniające żółci.

Lagodny środek przeczyszczający i regulujący, używany przez znanych lekarzy, profesorów i praktyków i stosowany przy wszelkich zaburzeniach przewodu pokarmowego. Sprzedaż we wszystkich aptekach.

906 12-2

Skład główny na Królestwo Polskie i Rosję w aptece Magistra **A. Bukowskiego**, Marszałkowska 54.

konkurencyjnej dobroci bez gwarantowa-

DWIE CUKIERNIE Kaweckiego

Na nadchodzące Święta poleca się Szanownej Publiczności baby parzone, nieporównanej dobroci, jak również baby podolskie, pistacjowe, pączowe, staropolskie, czekoladowe, migdałowe, zandowe, orzechowe, grełażowe, mazurki, w wielu gatunkach na różne ceny, torty w kilkunastu gatunkach od rubla. *Fantazje, baumkucheny* na sztuki i funty. *Stoliki* z marcepanowym święconym dla dzieci.

Upraszam o wczesne zamawianie obstalunków.

905-3 3

Marszałkowska 117 i 127.

Dwie cukierne Kaweckiego

Marszałkowska 117 i 127.

KANTOR SŁUŻĄCYCH

Nowy-Świat № 4 i Sienna № 1, róg Marszałkowskiej.

Posiadamy wszelkiego rodzaju służbę z dobrymi świadectwami.

Z szacunkiem

F. Mitoszemski i S. Kaeperski.

903-3 3



Akcyjne

Towarzystwo

Zakładów Ceramicznych
DZIEWULSKI I LANGE

Poleca wyroby fabryk w Opcznie, gub. Radomskiej i w Sławiańsku gub. Charkowskiej

Posadzki i licówki terrakotowe,

Glinę, zaprawę i cegły ogniotrwałą, kule i cegielki do młynów bębnowych i t. p.

Zamówienia przyjmuje Zarząd Towarzystwa

Warszawa, Włodzimierska Nr. 14.

Katalogi, cenniki i próby na żądanie.

880-4-1

Uprasza się o wczesne zamawianie.

Nagrodzona na wystawach: ogrodniczej, higienicznej i lubelskiej medalami srebrnymi, zaś na tegorocznej wystawie kucharzkiej **MEDALEM ZŁOTYM** 357-13-10

Cykorję „Świdniki-Gloria“

nabywać można czasokowo we wszystkich poważniejszych sklepach kolonialnych, a hurtowo u Przedstawiciela Fabryki

W. Małkowskiego, w Warsz. Elektoralna 32.

Biuro nauczycielskie
Pierwszorzędne

ZOFII JASIŃSKIEJ

Warszawa, Włodzimierska 19 parter.

Rekomenduje Nauczycieli, Nauczycielki i bony różnych narodowości.

901-12 2

F. STANKIEWICZ

Poleca nowo utworzony Magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i brązowych.

Zaopatrzone w wielki wybór nowości stylowych, fantazyjnych i **KOŚCIELNYCH.**

Senatorska № 10

NOWOŚCI!! Warszawska Fabryka drewnianych
ZALUZZI I ŚCIANEK
ROLOWYCH
Wierzbowa 6, m. 25 (Hotel Angielski).
Kantor główny:
 rend po umiarkowanych cenach.



Rekomendujemy
Magazyn Ubiorów Męzkich
R. DZIEBOWICZA

794-20 16

Nowy-Świat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

Konkurujemy dobrocią towaru

Fabryka Parowa Czekolady, Kakao
Cukierników Warszawskich

Blikle, Zawistowski, Górscy i S-ka

poleca na nadchodzące Święta:

Sliczne stoliczki z święconem czysto marcepanowe. Baranki cukrowe i czekoladowe. Jajka bonbonierkowe. Maczek cukrowy. Masy marcepanowe, czechowe i gylazowe na mazurki. Maczek cukrowy w różnych kolorach. Glazurę w kilku kolorach i smakach. Wanilię w proszku. Znakomite torciki Noemi i orzechowe. Mazurki marcepanowe. Cykatę, skórkę pomarańczową. Czekoladki i cukry deserowe oraz

= Niebawem dobroci Czekolad w tabliczkach. =

Filja Nowy-Świat № 72.

910 3 3

Konkurujemy dobrocią towaru



Pracownia artystyczno-rzeźbiarska

STANISŁAW RYŻEK i S-ka

w Warszawie, ulica Ochłonna № 51,

Wykonuje: Figury, biusta, wazony i stylową ornamentację. Rysunki, modele formy i odlewy do różnych celów artystycznych. Roboty kościelne i budowa pomników, dekorowanie pokojów, domów, sal, kościołów i t. p. Powyższe roboty wykonuje solidnie po cenach możliwie najniższych. 877-3-1

Na miejscu posiada stale gotowe wyroby: figury, wazony i t. p.

ŻĄDAJCIE GUMY do ROWERÓW

Wiedeńskiej słynnej marki „HARBURG — WIEN“.

Reprezentanci **AMERICAN CYCLE CO**

WARSZAWA, ELEKTORALNA 4.



MAGAZYN Y POGRZEBOWE

26 Senatorska **26** 4 Nowy-Świat **4**
wprost kościoła Reform. obok straży ogniowej.

Z. FIJAŁKOWSKIEGO

Załatwia pogrzeby od 25 rb. do najwykwintniejszych Ekshumacje, przewożenia zwłok z Zagranicy, Cesarstwa i odwrotnie. Trumny metalowe od 30 rb., dębowe i drewniane po cenach niskich. Wieniec metalowe od 75 kop. zasuszone z kwiatami woskowymi od 60 kop. Szarfy, pochodnie, paki, smolowane do przewożenia ciał.

100 kapeluszy z woalami od rb. 4. Suknie od rb. 15. Spódnice z krepa od 7,50; ubiory pośmiertne krepa od 8) kop. 10-kieć. Powyższy towar wysyła się za załeczeniem kolejowem. Mieszkanie przy sklepach. 940-1-1

NAJDAWNIEJSZA FIRMA.

Przy Składzie Artykułów Fotograficznych

LABORATORIUM J. W. KASPROZYCKI

NOWY-ŚWIAT 45

924-1-1

wykonywa wszelkie roboty dla pp. Amatorów: wywoływanie klisz, retuszowanie, kopjowanie, naklejanie i t. p.
Nauka fotografowania i wszelkie informacje przy kupnie aparatu — gratis.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelnii

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi.

331-52-22 GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

DYWANY, materya meblowe, por-
tyery, firanki, kapy, ser-
wety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! po-
leca nowo utworzony skład (151-52-47)
Franciszka Nawary, Marszałkowska 14.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepow francuzkich, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120. — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-36

poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.



Uznane za
Najlepsze **KAWY** Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedż detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 3

FROTTERYNA

angielska Fox'a nadająca połysk i świeżość podługom olej-
nym. Pudełko 25 kop Sprzedż sklady apteczne.

FROTTERKA

plynna bez szczotek — do linoleum i posadzek. Skład
główny: „PROGRES“ Długa 32. I-sze piętro. 335-24-10

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85, ulica Marszałkowska 85,
pomiędzy Wspólną a Hożą. 838-10-8

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNIA WŁASNA.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
opakowania i przeprowadzki. 371-21-11



Zakłady Artystyczno-Koscielne
pod firmą

J. Szpetkowski i S^{ka}

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 82-52 11

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Proszę przeczytać uważnie.



Kieszonkowa elektryczna

latarka EOS wyrób własny

o silnym, białym świetle bez plam.

Latarka EOS w oprawie z angielskiego płótna	2.50
„ EOS „ skórzanej	3.25
Bateria zapasowa do EOS	0.80
Lampczka „ EOS	0.60

Poleca się wypisywać tylko po jednej zapasowej bateryjce
i lampczce. Do każdej latarki dodaje się objaśnienie szcze-
gółowe.

UWAGA: Ponieważ latarka EOS jako elektryczna jest
absolutnie bezpieczna nawet przy benzynie i nie gaśnie przy,
najsilniejszym wietrze i deszczu, może każdemu oddać nie oce-
nione usługi: w domu przy szukaniu w szafach do rzeczy i bieli-
zny, na półkach, w bibliotece, w spiżarni, w piwnicy, przy odszukaniu
zgubionego przedmiotu, przy łóżku dla spojrzenia na zegarek, przy ob-
słudze dziecka, w razie choroby dla dokładnego zbadania ucha-
gardła, waginy, rectum i t. d., w podróży do zorientowania się w po-
łożeniu, oświetlenia trudnego przejścia w stajni, oborze i t. d.

Adam Klimkiewicz, Senatorska 36

WARSZAWA.

Wysyłka za zaliczeniem i bez zadatku 811-13-10

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako

to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 292-52-24



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże W. ŁADA
stołowe i t. p. poleca

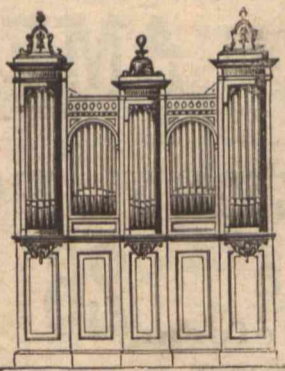
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu,
250 Setki podziękowań. 52-33

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.



— **DOM** —
BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych.
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych
wszystkich trzech emisyj. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym
Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakresie bankowy wchodzące.